KÓŁKO DOMOWE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY POLSKIM RODZINOM.



ROK SZÓSTY.

MIESIĄC STYCZEŃ.

Poszyt 2.

WARSZAWA.

W DRUKARNI J. UNGRA PRZY ULICY KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE Nro 391.

1866.



Imp. Lagastelois à Paris — Ad. Goubaud Edit. à Paris

79

KÓŁKO DOMOWE

Styczeń 1866



Elegant z pod strychu.

DZISIEJSZE I DAWNE TREFIENIE WŁOSÓW.

Słyszeliśmy niejednokrotnie moralistów utyskujących nad coraz to gorszym kierunkiem umysłów ludzkich, powstających na dzisiejsze pretensjonalne ułożenie włosów kobiécych; przyznać jednak należy, że to ani porównać się nie może z pretensjonalnością z dawnych tak zwanych *dobrych* czasów, w których nawet *rozumna* część rodu ludzkiego, współzawodniczyła niejako z płcią nieudolną i słabą w wytwornych i pracowitych fryzurach, jak to wskazują ryciny nasze, przedstawiające trefienie włosów eleganta mieszkającego pod strychem i sklep perukarza z czasów Ludwika XV. Może nam kto zarzuci, że wzory nasze czerpiemy z obczyzny, lecz wiadomo powszechnie, że niestety! i w dawniejszych równie jak w dzisiejszych czasach, mody francuzkie wiernie u nas naśladowane były przez pewną warstwę społeczeństwa. Trudno już dzisiaj wyobrazić sobie w myśli nawet, jakich fantazji pozwalała sobie wyobraźnia mistrzów trefienia, pod czas wyłącznego panowania fryzury. Widzieliśmy sami na dawnéj rycinie mód, z końca ośmnastego wieku, strojną damę, która miała duży zegar na głowie, otoczony misternemi puklami. A cóż dopiéro powiedzieć o polowaniach i scenach romantycznych zdobiących włosy przetykane wtedy kształtnemi wyobrażeniami ludzi i zwierząt. Zdarzyło się w owym czasie, że przybyła z prowincji skąpa szlachcianka, ściągnęła na siebie srogi gniew fryzjera królowéj, słynnego Leonard'a, nie wynagradzając go dość szczodrze. Wkrótce potém, mając wystąpić po raz piérwszy na dworskiém zebraniu, zażądała jego pomocy. Leonard nie odmówił jéj, lecz poprzysiągł zemstę w głębi duszy. W oznaczonej godzinie stawił się przy gotowalni wieśniaczki z niskim ukłonem i rozpoczął swą czynność. A nie małą zadał sobie pracę, bo w piętrzących się wysoko włosach całe piekło umieścił. Djabły i djabliki uzbrojone w widły, rożny i szczypce goniły się tam wesoło. Daléj widać było ogniste papierowe języki wyskakujące aby objąć wystraszonych potępieńców, w kotłach wrzała smoła, w której smażyli się skąpcy przyciskając do piersi napełnione wory, a w wyrazie fizognomji każdéj najdrobniejszéj figurki, mieścił się dowcip prawdziwie piekielny. Skoro prowincjonalna elegantka ukazała się w tym przyborze, Marja Antonina nie mogła powstrzymać mimowolnego uśmiechu. Było to hasłem do wybuchu wesołości całego dworu. Zawstydzona i rozgniewana srodze dama, wyniosła się co prędzéj wśród naigrawań szyderczych, które ze wszech stron dochodziły jéj uszu. Nazajutrz cały ten wypadek lotem błyskawicy rozbiegł się po mieście.

LOSY FORTUNY RADZIWIŁŁOWSKIÉJ

(ustęp od r. 1764 do 1804).

przez Mikołaja Malinowskiego.

Na całéj przestrzeni dawnego kraju polskiego nie było możniejszego domu nad dom ks. Radziwiłłów. Jak początek ich imienia ginie w niepamięci wieków, tak równie niepodobna wskazać i początku ich ogromnego bogactwa. Razem z dziejami Jagiellonów poczęli być znajomi Radziwiłłowie i z przewag osobistych, i z wielkości dostatków. Szczęście zdawało się wyłącznie niemi opiekować. Starożytne rodziny królewskie, Gasztołdów, Kiszków, Illiniczów, znikały bezpotomnie; Radziwiłłowie stawali się dziedzicami ich majątków, sławy i zaszczytów. Spokrewnieni już z domem Piastów, ujrzeli jeszcze na głowie jednéj z córek swoich Jagiellońską koronę. Panujący wzięli ich za przedmiot swojéj szczodrobliwości, osypywali coraz nowemi łaskami tronu i doprowadzali do takiego stopnia zamożności i potęgi, do jakiego w żadnym kraju Europy żaden dom prywatny nie doszedł. Księżniczki Kurlandzkie, Anhaltyńskie, Brandeburgskie, Multańskie i Wołoskie, dziedziczki gasnących imion królów naszych Sobieskich i Wiszniowieckich, przekazując Radziwiłłom puściznę przodków swoich i pomnażając niezmierne ich posiadłości, jeszcze wyżéj podniosły świetność tego domu tak u obcych, jak we własnym narodzie. Najpiérwsze dostojeństwa kraju piastowane były przez Radziwiłłów; buława hetmańska i pieczęć kanclerska prawie z rąk ich nie wychodziły. Przez długi przeciąg czasu, ani zmiany panujących w Polsce dynastji, ani zaburzenia wewnętrzne, ani najazdy nieprzyjaciół nie nadwerężyły téj fortuny. W poło-

wie przeszłego wieku była ona ogromniejszą niż kiedykolwiek; jedyny prawie jéj właściciel Michał Kazimierz Radziwiłł wojewoda wil. i hetman w. W. K. L. był dziedzicem rozległych majątków, rozsypanych po całym kraju dawnéj Polski. Blisko 300,000 poddanych mieszkało na ziemi Radziwiłłowskiéj. Fortece w Nieświeżu, Słucku, Birżach, Ołyce, Żółkwi, osadzone były wojskiem, utrzymywaném na żołdzie Radziwiłłów; uzbrojone działami, opatrzone w zapasy wojenne. Szkoły rycerskie w Białéj i Nieświeżu dostarczały oficerów nietylko do nadwornego ich wojska, lecz i do szeregów koronnych i W. K. L. Klejnoty familijne złożone w zamku Nieświeżskim zdumiewały umysły wartością swoją i wyrównywały skarbcom udzielnych książąt. Przez 50 lat pokoju, którego Polska pod panowaniem obudwóch Augustów z domu saskiego używała, dobra Radziwiłłowskie zakwitły w ludność i pomyślny stan włościan, miasta ożywiły się przemysłem i handlem, pozakładane fabryki sukna, pasów, materji jedwabnych, szkła, zwierciadeł, porcelany, żelaza, miedzi, stopniowo doskonaliły się i poczęły przynosić obfite korzyści. Szanowane odwieczne lasy, leżące po większéj części nad rzekami spławnemi, podniosły dochód ogólny z tych ogromnych włości, które były wzorem umiejętnego gospodarstwa i łagodnego rządu dziedziców. Ciężyły wprawdzie długi, ale te były na tych dobrach niczém w porównaniu ich zamożności, bo przychód jednoroczny wystarczyłby do ich umorzenia.

Taką to fortunę schodząc ze świata książe Michał Kazimierz Radziwiłł w 1762 roku zostawił dwom synom swoim: Karolowi liczącemu rok 28 i Hieronimowi mającemu dopiéro rok trzeci. Jak właściciel połowy całego majątku, jak opiekun małoletniego brata, władał książe Karol Radziwiłł całém dziedzictwem przodków swoich i zdawało się że je bez uszczerbku następcom dochowa. Lecz gdy we dwa niespełne lata po zgonie jego ojca, osierocony tron przez śmierć Augusta III otworzył pole niezgód między możno-władcami polskimi, książe Karol Radziwiłł jako jeden z najpotężniejszych magnatów nie mógł uchylać się od uczestnictwa w sprawach krajowych, obrawszy jednak zdanie, któremu większość narodu i dwory ościenne przeciwne były, i uporczywie obstawając przy niém, znalazł i własną zgubę i los małoletniego brata do upadku nachylił.

W początkach bowiem bezkrólewia zawiązana została w Litwie konfederacja za staraniem Czartoryskich, Massalskich, Ogińskich, Przezdzieckich i w. i., z których żaden z osobna mierzyć się z ks. Karolem Radziwiłłem nie mógł, ale złączeni razem, uzbrojeni powagą prawa podobnych związków w R. P. dozwalającego, przewyższali go i liczbą stronników i możnością szkodzenia. Dawne niechęci polityczne, które dom ks. Radziwiłłów z Czartoryskiemi i Massalskiemi różniły, w ostatnich latach panowania Augusta III, zamieniły się w otwartą nieprzyjaźń. Najbliższym do niéj powodem było przywiązanie i wierność Radziwiłłów dla panującego wówczas domu saskiego w Polsce, któremu Czartoryscy za zlewane na siebie dobrodziejstwa wypłacali się niewdzięcznością. Wszakże pomimo całéj swojéj przewagi, nie mogli w czasie powszechnego pokoju szkodzić Radziwiłłom; dopiéro wśród zaburzeń krajowych, długo tłumiona nienawiść z największą wybuchnęła zawziętością. Bezkrólewie dla przeciwników jego, którzy zbrojnie zamiarów swoich dopinać przedsięwzięli, było hasłem do najazdu na dobra, do oblegania fortec, do prześladowania sług i przyjaciół, do ścigania nawet jego osoby. Mieli powolne na rozkazy wojsko litewskie, bo hetman Massalski, który niém dowodził, był najgorliwszym stronnikiem Czartoryskich. Począł i ks. Karol Radziwiłł dla zasłonienia dóbr własnych od pustoszeń, a więcéj jeszcze dla osobistego bezpieczeństwa, ściągać nadworne pułki swoje. Pośpieszył oblężonemu Nieświeżowi na odsiecz, ale uprzedzony przez konfederację, zmuszony do stoczenia kilkugodzinnéj bitwy pod Słonimem, zwyciężony, ledwo z niedobitkami potrafił unieść życie i schronić się w zamku Ołyckim. Wysłane w pogoń za uciekającym wojska konfederackie nie dawały mu spoczynku. Przekonawszy się nareszcie, że wszelki opór byłby daremnym, wyprawił siostry do Gdańska, małoletniego brata z wdową ojca swojego do Drezna, a sam nie znajdując w kraju bezpieczeństwa, musiał ustąpić za granicę i tułać się naprzód w Turcji, późniéj w Węgrzech, a nakoniec w Saksonji. Czartoryscy złożywszy sąd na nieobecnego w Grodnie, wyrokiem 16 Sierpnia 1764 r. zapadłym, odjęli mu urząd wojewody wileńskiego, oddalili od opieki nad małoletnim bratem, odsądzili nawet od rządu nad majątkiem własnym, naznaczyli tutorów i na wieczne więzienie w zamku słuckim skazawszy, na potrzeby życia wydzielili tylko z dochodów 2,000 czerw. złp. rocznie. Dobra wydane naprzód na rabunek konfederatów, poszły późniéj na łup stronników Czartoryskich, tak, iż bez żadnéj formy prawa, kto tylko z nich oświadczył pretensje do księcia Karola Radziwiłła, choćby żadnym dokumentem nie wsparte, natychmiast otrzymywał satysfakcję; kto tylko przysiągł, że istotną miał należność, podwójnie bywał opłacany; a w niedostatku gotowizny, ponieważ dochody, tutorowie zabierali dla siebie, oddawano za te fałszywe pretensje dobra w zastawę, albo do wytrzymania i to było piérwszém i najobfitszém źródłem długów, które fortunę księcia Karola Radziwiłła obarczyły. Przez cztery lata trwało takie spustoszenie jego majątku. Ci którzy dopuścili się największych względem nierzy dopuścili się największych względem nieprawości, którzy korzystali z łupiestwa, czernili go późniéj przed królem i przed są-

siedniemi dworami, aby mu zamknąć na zawsze powrót do kraju. Za wstawieniem się wszakże gabinetów wiedeńskiego i saskiego, Cesarzowa Katarzyna II weszła w rozpoznanie krzywd księcia Karola Radziwiłła, pojednała go ze Stanisławem Augustem, który nietylko że cofnął wydany przez konfederację wyrok, przywrócił go do dawniejszych dostojeństw, ale nadto na sejmie 1768 r. powagą swoją sprawił, iż stanęła konstytucja pod nazwaniem *Sprawiedliwość dla książąt Karola i Hieronima Radziwiłłów*, która wszystkie wyroki konfederacji cofnęła i poszukiwania strat na tutorach w jednym ostatecznym sądzie, na sprawy Radziwiłłowskie wyłącznie przeznaczonym, dozwoliła.

Nie wiele czasu mógł książe Karol poświęcić interesom domowym, gdyż w tymże samym roku zawiązana z podżegania Francji konfederacja barska, nowe podała środki nieprzyjaciołom do prześladowania go na osobie i majątku. Do stronnictwa, które już mu tyle krzywd wyrządziło, przyłączyli się krewni księcia Karola. Przymuszony do powtórnéj emigracji, zostawił dobra na łup chciwości i złéj wiary własnych domowników. Poszła w niepamięć konstytucja 1768 r. i wskrzeszono wyroki dawniejszéj konfederacji. Przez dziewięć lat niebytności w kraju księcia Karola, oraz współdziedzica i brata jego księcia Hieronima, który naprzód w Pradze, a późniéj na dworze spokrewnionego Palatyna Renu brał wychowanie, zostawiona bez opieki fortuna doznała klęsk wszelkiego rodzaju. Państwa Newelskie i Siebieskie, w których 48,000 dusz na zawsze stracono; dawne niegdyś dziedzictwo króla Jana III, Żółkiew, Pomorzany, Złoczów i t. d., wartujące przeszło 60 miljonów złotych, za 9 miljonów długów tak rzetelnych, jak wątpliwych, zagarnięte zostały. Ks. Karol i nieletni brat jego nie mogli zapobiedz nieszczęściu, które im źli ludzie zgotowali. Wojna zniszczyła księstwo Birżańskie, Słuckie i Nieświeżskie, zrujnowano lub w perzynę obrócono zamki, wywieziono kosztowniejsze sprzęty, a między innemi bogatą bibljotekę, Konfederacja 1773 wyrokami swojemi przysądziła książętom Woronieckim księstwo Birżańskie z majętnościami Ostrów i Nieradów; Niezabitowskiemu kasztel: Nowogrodzkiemu dobra Prolasowicze, włość Skowyszyńską, Iwań, Mańków i Puperów; Zmijewskiemu miasto Mir; Korsakom Dolatycze (Delatacze); księciu Józefowi Radziwiłłowi Jeremicze, Pohost i Urzecz; Grabowskim hrabstwo Mirskie; Przezdzieckim Łachwę, Hresk, Puków, Bujwidziszki, Jaszuny, Świerżeń i Tulonkę; Saturguszowi księstwo Nieświeżskie, Słuck i Zabłudów etc. etc. Książe Karol Radziwiłł naglony potrzebą utrzymania życia i dania przyzwoitéj stanowi edukacji bratu, powierzył zaufanym osobom: Morawskiemu, Radziszewskiemu, Józefowiczowi i innym, blankiety ze swojemi podpisami, dla wydawania praw zastawnych lub zaciągania długów i włożył na nich obowiązek, aby mu przysyłali za granicę summy, które tym sposobem potrafią otrzymać. Lecz zawiedziony został przez tych, którym los fortuny swojéj poruczył, Przewidując nakoniec nietylko własną, ale i małoletniego brata zgubę, który utraciwszy matkę, (1771 r. d 19 Marca) jedynego w nim miał opiekuna, zrzekł się całego majątku swego na jego osobę, sądząc iż niewinność dziecinnego wieku, osłoni go przed zawziętością nieprzyjaciół i zjedna obronę rządu; przelał więc opiekę nad nim krewnemu, ks. Mikołajowi Radziwiłłowi i w 1773, aktem w Manhejmie zawartym, całą władzę swoją jemu poruczył.

Czynność ta zyskała potwierdzenie jeneralnéj konfederacyi obojga narodów, spodziewano się że nowy opiekun potrafi na mocy konstytucji 1768. ratować podupadłą fortunę pupilla, lecz zdolności księcia Mikolaja Radziwiłła nieodpowiadały dobrym chęciom, brak osobistego znaczenia niedozwolił pasować się z możnymi przywłaszczycielami i pokonać téj ligi, którą krewni, szwagrowie i słudzy książąt Karola i Hieronima Radziwiłłów na ich szkodę zawarli. Po całorocznych więc bezskutecznych zabiegach, usnął się książe Mikołaj dobrowolnie od interessów i opiekę napowrót w ręce księcia Karola złożył. Książe Hieronim, mocą rezygnacji manhejmskiéj, jedyny właściciel ordynacji i wszelkich dóbr ojczystych, przeszedł znowu pod rządy brata. Dla położenia tamy nadużyciom i zdradom wszelkiego rodzaju, grasującym po dziedzictwie małoletniego, obecność opiekuna w kraju była niezbędnie potrzebną; ale uciskające go brzemię prześladowań politycznych, odejmowało nawet nadzieję powrotu. Kiedy więc wszelka możność ratunku ginęła, los zdarzył, iż książe Hieronim, mający dopiéro lat 16, w 1775 r. poślubił w Ratysbonie księżniczkę Zofję córkę Karola Anzelma i Augusty Elżbiety Wirtemberskiéj, książąt panujących de la Tour et Taxis. Spokrewniony przez to małżeństwo z J. C. W. natenczas W. Księżną Rosyjską Marją Teodorówną, szukał wsparcia u tronu Najjaśniejszéj Katarzyny II i wyjednał dla brata nietylko woluość powrócenia do Polski, ale i czynną pomoc w interessach, któréj piérwszym owocem była uchwała sejmowa opłaty summ na potrzeby Rzeczypospolitéj, przez przodków książąt Radziwiłłów wyłożonych; jakoż w tym długu oddano na wieczność dobra ekonomji wileńskiéj, przeszło 7 miljonów cenione. Oprócz tego posiadał jeszcze książe Hieronim majątek, przeszło ze 150,000 poddanych; chodziło więc tylko o jak najprędsze oddzielenia długów rzeczywistych od fałszywych, o zaspokojenie piérwszych, a o skassowanie na zawsze drugich.

Lecz książe Karol, powróciwszy do kraju pod koniec 1777 r., czy to zniechęcony dłu-

giém niepowodzeniem, czy żałujący uczynionego zrzeczenia się majątku na osobę brata, ani był tyle czynnym, ileby obrót interesów wymagał, ani postępował w kończeniu ich tą drogą, jaką mu prawa i konstytucje sejmowe wskazywały. Pragnąc naprzód zaspokoić pożyczki w czasie emigracji zaciągnięte, rozpoczął działanie swoje nie od umorzenia dawnych, ale od pomnożenia nowych długów. Nastręczali mu się zewsząd ludzie, którzy najniesłuszniéj za wyrokami konfederacji pootrzymawszy na dobrach Radziwiłłowskich zastawy, oświadczali gotowość dostarczania pieniędzy, byleby przyznanie wątpliwych praw swoich pozyskać. Skwapliwość w opłacaniu długów zagranicznych uczyniła go zbyt pobłażającym; nie zważał na to, iż książe Hieronim, wychodząc właśnie w tym roku z małoletności, powinien był władzę służącą sobie jako jedynemu właścicielowi majątku objąć, a nadużywając dobroci jego serca i téj uległości z jaką książe Hieronim przywykł był szanować zdanie starszego brata, nie przypuścił go ani do rządu fortuny, ani nawet do uczestnictwa w działaniu, wyjąwszy te szczególne przypadki, w których uporczywsi wierzyciele wymagali koniecznie jego potwierdzenia. Tak więc aż do zgonu księcia Hieronima, który w r. 1786 nastąpił, nic stanowczego w interesach nie uczyniono. Wiele nowych długów przybyło: wierzyciele zręcznie nieopłacanemi procentami kapitały swoje podwoili, zastawnicy przez cząstkowe doliczanie aukcyi, summy zastawne zwiększyli; ilość długów pomnożyła się o kilkanaście miljonów.

Jedyny następca księcia Hieronima książę Dominik Radziwiłł, miał dopiéro półtora miesiąca, kiedy ojca utracił; przeszedł więc pod opiekę stryja, który swobodniéj jeszcze niż dawniéj mógł dziedzictwem jego zarządzać. Wychowywał się bowiem pod dozorem matki, która lubo najbliższe miała prawo czuwać nad jego dobrem, a największą ku temu sposobność przez związki pokrewieństwa z dworami zagranicznemi, narażona w kraju obcym na podstępy własnych krewnych swojego syna, nie mogła uniknąć błędów, które jéj nakazywały znosić cierpliwie wszystkie czynności księcia Karola, milczeć na wszystkie krzywdy wyrządzane jéj dziecięciu. Tymczasem książe Karol z postępem wieku, coraz mniéj stawał się zdolnym do rządzenia tak ogromną fortuną; po tylu doznanych burzach życia, tęschnił do spoczynku; odkładał do dalszego czasu otworzenie sądu ostatecznego, który konstytucja 1768 r. na sprawy Radziwiłłowskie warowała; tylekroć zdradzany, lękał się wydać pełnomocnictwa komukolwiek, aż dopóki w ciągłych zwłokach, w ustawiczném wahaniu się i walce z sobą samym dotknięty utratą wzroku, nie zakończyl życia w 1790 na dniu 21 listopada.

Po śmierci księcia Karola okazało się, iż fortuna księcia Hieronima w przeciągu lat 30, zmniejszyła się prawie o połowę, co do powierzchni ziemi i ludności; że największa część klejnotów i drogich sprzętów odziedziczonych po Annie księżnie Mazowieckiéj, po królowéj Barbarze, po królach Michale i Janie III, po tylu księżniczkach udzielnych, przepadła, została sprzedaną za granicą lub złożoną w zastawie bankierom rzymskim i amszterdamskim, że fabryki utrzymywane w dobrach, upadły, budowle gospodarskie w zaniedbaniu ginęły, włościanie niegdyś zamożni przez ucisk dzierżawców przychodzili do nędzy, a długi zaledwo 10 miljonów wynoszące, pomnożone zostały do ogromnéj summy 50.000,000 zł. Okazało się, że te wszystkie straty były skutkiem nieszczęść i niedołężnego rządu księcia Karola, że brat jego książe Hieronim, lubo właściciel całego majątku, nie przyczynił się bynajmniéj do jego uszczerbku. Z rąk więc stryja bezpośrednio odbierał książe Dominik tak uszczuplone dziedzictwo; lecz miałby jeszeze powód błogosławić jego pamięć, gdyby przed zgonem obmyślił dla niego opiekuna, któryby cnotliwie chciał odpowiedzieć swemu powołaniu. Ale książe Karol umierał w zupełnéj nieczułości na los swojego synowca; przynajmniéj testament znaleziony po jego zgonie, nosi na sobie wyraźne cechy tego usposobienia: bo jeżeli nawet był prawdziwym, jeżeli rzeczywiście ostatnią wolę umierającego zawierał, trudno przebaczyć książęciu Karolowi, iż z takiém niedbalstwem, z tak widoczném lekceważeniem ustaw krajowych napisać go pozwolił, że sama forma tego aktu dała pochop książętom Józefowi i Michałowi Radziwiłłom, do pomawiania jego ważności i do rozpoczęcia sprawy z księciem Maciejem Radziwiłłem, mocą rzeczonego testamentu, mianowanym opiekunem. Gdy więc imiennicy nieletniego Dominika walczyli o rząd nad jego fortuną, gdy najbliżsi krewni jego ojca zamiast pomocy w sieroctwie, obarczali go najniesłuszniejszemi procesami, gdy krewnych jego matki książąt de la Tour et Taxis prawa krajowe od czynnéj opieki usuwały, książe Dominik zostawiony pod dozorem matki mającéj dożywocie na dobrach Zabłudowskich, zupełnie w téj walce był zapomniany. Niezaniedbali korzystać z zamętu liczni pieniacze, którzy im niesłuszniejsze rościli pretensje, tém czynniéj krzątali się w rozmaitych sądownictwach o przewody prawne; i otrzymywali je bez trudności, ponieważ osoby dobijające się o opiekę zostawiły interesa bez żadnego dozoru. Książęta Józef, Michał i Maciéj Radziwiłłowie starali się usilnie o to, kto z nich prędzéj dobra we władanie zagarnie, przychodziło nawet do wzajemnych utarczek, do uwożenia sprzętów, do zajazdu puszcz i do tym podobnych gwałtowności, które przypominały czasy konfederackie. Postrzegły się wkrótce strony, iż podobne kroki do niczego stanowczego nieprzywiodą, że powinny starać się o urzędowe potwierdzenie siebie we

władzy opiekuńczéj. W tym celu przyjmowali bez oporu pozwy w imieniu małoletniego bez względu na właściwość sądu, bez uwagi na wypadek sprawy, byleby zyskać przyznanie urzędowe. A tymczasem na opędzenie ogromnych nakładów, które zbliżająca się rozprawa w trybunale lit. 1791 r. za sobą ciągnęła, rozsyłali do dóbr officjalistów dla zebrania dochodów, wydawali kontrakta arendowe i gdzie tylko mogli nawzajem wybijali siebie ze spokojnego dzierżenia.

Wyrokiem trybunału lit. zapadłym na stronę księcia Macieja Radziwiłła, rząd dóbr w Litwie do czasu przy nim zostawiono, a rozprawę o pierwszeństwo do opieki z ks. Józefem i Michałem, odesłano do ziemstwa bracławskiego. Lecz ci ostatni, a mianowicie ks. Michał, widząc przemagającą wziętość ks. Macieja wolał za wspólném porozumieniem się z ciotkami księcia Dominika, doświadczać losu wygranéj na trybunale Lubelskim. Książe Maciéj, lękając się być usuniętym od opieki w Koronie, nie szczędził kosztów z majątku pupilla, byleby główny zamiar przeciwnika swojego obalić. Jakoż, skoro ujrzał, że dla równości zdań rzecz została nierozstrzygniętą, wnet opuścił wszelkie sprawy, jakie na tym trybunale toczyć się miały i dozwolił bez przeszkód Rzewuskim, Worcellom i dalszym, przewodzić najuciążliwsze wyroki na szkodę małoletniego. Cała fortuna w Koronie leżąca, wydaną została bez najmniejszéj obrony prawnéj na łup pieniactwu, dochody ginęły przez niewiarę i nadużycia sług, którzy nie mając zwierzchnika, rządzili się niemi jak swoją własnością. Siostry zmarłego ks. Karola, ich mężowie i potomstwo wikłali rozmaicie wygraną swoję w trybunale aby na zawsze przeciąć drogę poszukiwaniom zrządzonéj krzywdy. Chciał wprawdzie zapobiedz złemu książe Maciéj, ale razem ich chciał odciągnąć od związków ze swoim przeciwnikiem, wchodził więc z niemi w układy i blizko 2.000,000 zł. najniesłuszniéj im opłacił.

Tymczasem książe Dominik, ciągle bawiąc przy matce, już dochodził do tego wieku, w którym potrzeba staranniejszego wychowania powinna była zająć troskliwość opiekunów. Przypominał to im król Stanisław August i sam nauczyciela przyrzekał, ale książe Michał doznawszy tak silnego oporu w przywłaszczeniu opieki nad majątkiem małoletniego, chciał przynajmniéj osobę jego opanować; nie mogąc zaś dobrowolnie skłonić do tego kroku księżnéj Zofji Radziwiłłowéj, któréj czułość macierzyńską ustawicznie trwożono obrazem niebezpieczeństw, na jakie syn jéj mógł być narażonym w ręku księcia Michała, gwałtem lub podstępem chciał swojego dopiąć. Ostrzegana zewsząd matka księcia Dominika do czuwania nad dziecięciem tylu nadziei, nie odstępowała go ani na chwilę, nie pozwalała przyjmować innego pokarmu, prócz tego, który mu własnemi rękami sporządzała, opuściła wszelki dozór majątku własnego, wszelkie staranie o interesa, bo ją jedyna, najgłówniejsza sprawa ocalenia dziecięcia zajmowała. Żyjąc w zupełném odosobnieniu, otoczona tylko ludźmi na których wierności polegać mogła, lękajac się wprowadzić do domu kogokolwiek z obcych, musiała zaniedbać jego edukację, musiała wyrzec się pomocy, którą jéj Stanisław August tak dobrotliwie ofiarował. W téj samotności doznawszy wielokrotnie życzliwych usług Andrzeja Kazanowskiego, człowieka znakomitego wprawdzie rodu, lecz ubogiego i bez żadnego w kraju znaczenia, powodowana wdzięcznością, przywiązaniem, nadzieją skuteczniejszéj opieki nad synem dopuściła się nierozważnego kroku, iż rękę mu swoją oddała. Nie omieszkał korzystać z tego książe Michał Radziwiłł, celem wskrzeszenia praw swoich do opieki nad małoletnim księciem Dominikiem, i domagania się aby konfederacja poruczyła jemu opiekę.

Taką to koleją, we trzy lata po zgonie księcia Karola, rząd nad pozostałą fortuną jego synowca, przeszedł w zupełne władanie księcia Michała. Przez trzy lata walki ucierających się z sobą pretendentów, zadano jéj nienagrodzone klęski, zginęły miljonowe dochody, obarczono majątek licznemi procesami. Pozawierane układy z księciem Józefem Radziwiłłem, z ciotkami księcia Dominika, pomnożone długi nieopłacaniem procentów, poprzewodzone w rozmaitych sądownictwach konwikcje, podniosły ciężary massy o kilkanaście miljonów złotych. Dziedzic największéj dotąd w kraju fortuny, zaniedbany co do wychowania, opuszczony w potrzebach osobistych, zostawiony jak dawniéj przy matce, która w nowém małżeństwie znalazła obfite źródło udręczeń, co z płochego postępku wyniknąć koniecznie musiało. Obraziwszy bowiem na siebie dwory, których opieka dotąd ją wspierałą, zagniewawszy ojca bolejącego nad związkiem który za zniewagę domu swojego poczytywał, opuszczona od wszystkich, nie mogąc ze szczupłych dochodów oprawy wdowiéj, opędzić potrzeb własnych i wzrastającego syna, zmuszona zaciągać długi, widziała się być zagrożoną ostatnią nędzą. Znając, że książe Michał bez żadnego pobłażania nastawał na jéj sławę, że usiłował ohydzić ją w opinji krewnych, łatwo uwierzyła poszeptom nieprzyjaciół jego utrzymujących, iż dla tego tak natarczywie dobijał się o opiekę, aby opanowawszy osobę księcia Dominika, wyzuł go z życia i zapewnił dla licznego potomstwa swojego całe dziedzictwo. Naprożno książe Maciej starał się jéj pomagać, możność jego nie wyrównywała dobréj woli, wkrótce zawiedziony przez sługę swojego Ludwika K., który użyty do rządu interesów małoletniego, skoro ujrzał, iż szala przechyla się na stronę ks. Michała, odbiegłszy haniebnie dawnego pana i dobroczyńcę,

przeszedł ze wszystkiemi papierami jakie miał w swojéj wiedzy, do nowego opiekuna. Nie pozostawało nic więcej księciu Maciejowi, tylko starać się o zdanie interesów i potwierdzanie ich przez księcia Michała; ten zaś lękając się aby w nagłych zmianach, które wówczas krajem polskim miotały, przeciwnik jego nie zyskał nad nim wkrótce przewagi, z największą niedokadnością i niezwyczajnym pośpiechem, odebrał z rąk jego w przeciągu trzech dni papiery wszystkie czynności bez wyjątku przyjął. Nie dbał nawet o archiwum, które książe Maciej nie wiadomo z jakiego powodu do Krakowa wywieźć i zamurować rozkazał.

Objąwszy książe Michał ster fortuny małoletniego, wyjednał na sejmie 1793, konstytucję pod nazwaniem *Sprawiedliwość dla księcia Dominika Radziwiłła*, która najdotkliwszy cios interesom zadała. Dalsze postępki noszą na sobie cechę zupełnéj pogardy ustaw dla opiekunów przepisanych oburzającéj, rozrzutności i ostatniego niedbalstwa w rządzie majątków tak dalece, że ks. Michałowi odjętą została opieka *„z powodu, że nieruchomy majątek małoletniego księcia Dominika Radziwiłła w Litwie leżący, zostaje bez wszelkiego porządku,“* a poruczono generałowi Tutolminowi z warunkiem przybrania sobie do tego obowiązku dwóch pomocników.

Kiedy nowy opiekun przystępuje do zabrania wiadomości o interesach po rozmaitych sądownictwach, nie mogąc znaleźć jéj w miejscu właściwém, ponieważ wywiezione archiwum do Krakowa, zostawało jeszcze w ukryciu, udało się księciu Michałowi wyjednać d. 15 lutego 1799 r., przywrócenie go do władzy opiekuńskiéj. Wszakże przydano mu do rządu interesów, rzeczywistych, radców tajnych Fryderyka hrabiego Moszyńskiego i Ludwika hrabiego Tyszkiewicza. Działania obudwu tych dostojnych obywateli, pożytek małoletniego na celu mające, były podkopywane przez księcia Michała rozmaitemi sposobami; podawane przez nich skuteczne środki urządzenia interesów, znajdowały opór ze strony współopiekuna, który obarczył senat rozstrzygnieniem różnicy w zdaniach między nim a jego towarzyszami, nakoniec po dwóch latach ścierania się z niemi, zyskał dnia 30 sierpnia 1801 r. po trzeci raz wyłączną opiekę na siebie, którą sprawował aż do 1804 t. j. do końca małoletności. (*)

(*) Z czasem postaramy się podać opis dalszych kolei téj sprawy.

JENIUSZ SZALEŃCEM.

Nie znam życia na którém widoczniejby się stwierdziła prawda, że bardzo wązka jest linja demarkacjina, która jeniusz od szaleństwa dzieli, jak życie Bernarda Palissy. Nie mówię tu o rzeczywistém szaleństwie, będącém chorobliwém stanem organizmu, ale o tych popędach duszy rwących na nieubite jeszcze drogi, o usiłowaniach i dążnościach, których jeszcze społeczność nie upoważniła patentem swego przyzwolenia. Chcesz być powszechnie chwalonym? zachowaj we wszystkich okolicznościach życia, mierzony i apatyczny krok konia w stępaku, pozyskasz wtedy nazwę *porządnego* człowieka i nie zbraknie ci nigdy powszedniego chleba; ani też chłodnego szacunku ogółu, lecz biada ci! duszo ognista, rwąca się w nieskończoność lepszéj przyszłości, czy bierzesz na się kapłaństwo wynalazku w sztuce, lub posłannictwo społecznych ulepszeń, jeżeli nie zasłużysz od razu na chwałę, którą przekażą potomności marmurowe pomniki, to spadniesz tak nisko, że cię palcami wytykać będą i obryzgają tym najboleśniejszym wyrazem ludzkiego szyderstwa, litością „Co on chce ten biedny szaleniec?“ pytać się będą wzruszając ramionami tłumy bezmyślne...

Takim męczennikiem ducha wynalazku, który miał przez niego objawić jeden wyraz piękna w sztuce, był Bernard Palissy. Aby się przyjrzeć téj oryginalnéj i zajmującéj postaci, przenieśmy się w sam środek owego pełnego zamętów XVI wieku.

W mieście Saintes wywołującém z czasów Rzymskich wspomnienia, które budzą zwaliska cyrków i stare łuki tryumfalne, prawie na przeciw pomnika poświęconego Germanikowi, wznosi się ubogi domek. Wieczór zapada i nocne cienie zdają się zarzucać z wierzchołków gór, szare opony swe, na doliny otaczające rzekę Charente. Wtém drzwi domu się otwierają i wychodzi z nich człowiek tajemniczo jakby ukradkiem, kroki swe spiesznie ku polom i łąkom kieruje. Powierzchowność jego bardzo nędzna; chudy, blady, zaledwie nogi wlekący, suknie nie przystają mu do ciała, są to bowiem raczéj łachmany obwisłe i zaledwie się trzymające na jego osobie.

Wyglądając tak, jak gdyby go dopiero co wywleczono z rynsztoku, wywołuje politowanie jednych, śmiech większéj liczby. „Patrzcie na mistrza Bernarda, wołają stojące w progach swych domów kumoszki, mówią że robi fałszywą monetę, a żona i dzieci jego umierają z głodu, to człowiek bardzo niebezpieczny.“ Ach! zapewne bardzo niebezpieczny i zatwardziały grzesznik!.... Najprzód nie ma grosza

przy duszy, a długów bardzo wiele, powtóre: docieka bardzo występnéj tajemnicy, chce być użytecznym. Przechodzi zerkając z ukosa niespokojném okiem, unikając spotkania z ludźmi, bo każdy z nich może być jego wierzycielem. Ucieka z domu, potrzeba mu ciszy. Inni znajdują przy domowém ognisku to spokojne ustronie, gdzie przychylny głos żony i pocałunki dzieci budzą miłość w ich duszy, a radość w sercu, jego spotykają tylko we własnym domu prześladowania i wyrzuty. Żona wymawia mu ciągle, że goniąc za marą, zaniedbuje tego, co im i dzieciom chleb zapewnia. Wszystkie zapasy wyczerpane. Smutny też to dom bez wątpienia, gdzie drobne dzieci wołają o chleb którego brakuje, kiedy drżą od zimna a nie ma ani drzewa wrzucić na komin, ani sukienek dla okrycia ich. Bernard też ucieka przed utyskiwaniami żony, przed płaczem zgłodniałych dzieci, złośliwém ubolewaniem sąsiadek, a nadewszystko przed naciskiem wierzycieli.

Lecz uchodząc spotkał nieraz gromadę dzieci, tych niemiłosiernych żartownisiów, którzy biegli za nim, krzycząc i wołając: „Warjat, Bernard warjat, warjat! Tak warjat, szalony! szaleńcem był Galileusz, szaleńcem Krzysztof Kolumb, szaloną Joanna d'Arc, szalonym samego Chrystusa nazwano. Taki był los wszystkich dobroczyńców ludzkości!....

Śledźmy po szczególe życie Bernarda Palissy czerpiąc do tego materjały z prelekcji pana Audiat, lub najczęściéj przemawiając jego słowami.

Bernard urodził się w początkach XVI wieku, ale gdzie się urodził powiedzieć trudno, gdyż cztery prowincje ubiegają się o ten zaszczyt, tak jak niegdyś siedm miast o Homera. Trzy z pomiędzy tych prowincji mylą się niezawodnie, ale któraż jest ta czwarta co ma słuszność?

Niektórzy utrymują, że rodzice Bernarda byli ubodzy, ubóstwo bowiem jest najpoetyczniejszą kolebką dla talentów, zdaje się jednak po wyższém ukształceniu jakie odebrał, że rodzina jego miała dostatnie na to środki. Jeżeli obrał zawód szklarza, to dla tego, że w XVI wieku nie było to prostém rzemiosłem, ale sztuką. Szklarz ówczesny musiał umieć farbować szkło, musiał układać te cudowne mozajki i rozety w oknach, które sprawiają podziw dzisiejszych pokoleń. Ten rodzaj zajęcia był nawet tak wysoko ceniony, że mógł go obrać szlachcic, nieuchybiając swemu stanowi. Palissy był oprócz tego malarzem na szkle, niepodobna go więc uważać za prostego robotnika. Z wędrówki którą odprawił po kraju skończywszy naukę, pozostały jego własne notatki, wykrywające umysł badawczy, poetyczny, ciągnący pożytek z tego wszystkiego co mu pod oczy podpada. Wróciwszy do Saintes, Bernard znalazł zatrudnienie przy budowie pysznych świątyń, które ówczesna pobożność wznosiła. Lecz wkrótce nastały usiłowania Reformy, nasz artysta porwany jéj prądem został kalwinem i współwyznawcy zaczęli z niego szydzić, że używa pendzla swego na uczczenie papiezkiego bałwochwalstwa. Ponieważ tedy umiał geometrję, obrał zawód miernika i używany był często do robienia planów i pomiarów różnych własności ziemskich, co mu nie złe dawało dochody. W tych właśnie czasach ożenił się. Mówią zwykle, że plagą kobiety jest jéj mąż, Bernard mógł o swojém pożyciu przeciwnie powiedzieć, plagą jego bowiem była żona. Wprawdzie wyraża się o niéj z wielką oględnością i delikatnością, ale odgadnąć łatwo, że miała umysł nadzwyczaj, jak to mówią, praktyczny; mało uzdolniony do pojęcia marzeń i porywów, niepospolitego, a więc rażącego powszednie oko, talentu.

Nie każdy mężczyzna oddany nauce lub sztuce, jest tyle szczęśliwy, żeby w towarzyszce swojéj znalazł podporę w dniach zawodu, zachętę w powodzeniu. a niekiedy i radę co do swych prac kierunku. Nie dostało się też to Bernardowi w podziale. Lecz na usprawiedliwienie jego żony pamiętajmy że była matką.

Podczas kiedy on cały zajęty był przyrządzaniem farb, stopniowaniem ognia w piecach, które wypalały naczynia jego pomysłu, na żonę spadał ciężar zarządzenia domem. Na nią wołały zgłodniałe dzieci, do niéj kupcy zgłaszali się po wypłatę za dostarczone artykuły żywności, ona wszystko zaspokoić musiała, dziwić że się więc, że była tak często w złym humorze, nie wiedząc zkąd brać pieniędzy? I ojciec kochał dzieci tkliwie, lecz oddał się cały marzeniom o lepszéj dla nich przyszłości, spodziewał się zapewnić im kiedyś kolosalną fortunę; matka tymczasem strzegła, żeby oczekując na nią. nie poumierały z głodu. Nie można jéj mieć za złe, że patrzała przedewszystkiem w teraźniejszość. Dodajmy do tego, że rodzina ich była liczną, jak zwykle bywa u ubogich, gdzie każdy dzień przynosił potrzebny na utrzymanie życia kęs chleba powszedniego, a każdy rok dziecko nowe. Sześcioro drobiazgu umarło Bernardowi, zostało jednak dosyć jeszcze aby mu życie materjalne bardzo kłopotliwém uczynić.

Opis, jaki pozostawił sam Palissy, niepokojów, walk, boleści, przez jakie przeszedł nim natrafił na wymarzoną przez siebie emalję, budzi wielkie zajęcie. Pierwszy popęd dała mu do tego widziana majolika włoska (*), czy też według świadectwa innych, jakaś przepyszna czara hiszpańska, która mu w ręce wpadła. A jednak Palissy nie miał żadnych wiadomości z chemji, nie wiedział z czego otrzymać emalję i nawet się nie znał na glinkach porcelanowych do wyrobu jego potrzebnych. Jednak umiał cokolwiek rysunku i potrafił nakreślić głowę ludzką, roślinę lub rybę. Pragnieniem jego było najprzód otrzymać piękną, białą

(*) Majoliką nazywają kunsztowne wyroby gliniane z czasów średniowiecznych, odznaczające się artystyczną pięknością.

emalję, a przyszedłszy do tego rezultatu, miarkował, że da sobie radę ze wszystkiemi zmianami i odcieniami kolorów. Lecz jak dojść do udoskonalenia téj białéj emalji? Palissy probuje wszystkich substancji, jakie mu się wydają na ten cel przydatne, tłucze minerały, rozmiażdża różne rośliny i napuszczając powierzchnię garnków, każdego odmiennie, zapisuje te szczegóły z wielką ścisłością, numerując każde naczynie. Lecz do wypalenia ich potrzebuje pieca, sam go więc robi, według swego *widzimisię*. Nie wie jednak, jaki silny ma być ogień; raz podnieca go zbytecznie i pali wszystkie przygotowania do emalji, drugi raz przez się bierze do nie swoich rzeczy? Co mu się marzy zuchwalcowi?

Dać nam naczynia z gliny, przypominające srebrne i złote, jakie się na stołach możnych widzieć dają. Lecz cóż kiedy te arcydzieła kolorytu i wdzięku, przeznaczone zda się na rozkosz artystów, będą tylko w przyszłości, przedmiotem zbytku bogatych.....

Tymczasem Palissy nie dostrzega, że zduni nie dosyć rozpalili piec, lub też nie włożyli naczyń jego w porze stosownéj, kupuje nowe, smaruje je, powierza znów zdunom, widzi powtórnie że się nie udały, mimo to nie cofa się przed kosztami, powtarza próby raz trzeci



Sklep perukarza z czasów Ludwika XVgo.

zbyt ostrożne palenie, nie dozwala im topić się należycie. Te niepowodzenia przypisuje użytym dotąd substancjom, probuje innych, ufając że będą lepsze. Tak mija gorzkich lat parę, biedny rzemieślnik wzdycha, martwi się, lacz odwagi nie traci. Przychodzi mu na myśl, że przyczyną niepowodzenia jest, jego nieumiejętne obchodzenie się z rozpaleniem pieca, więc udaje się z prośbą do zdunów, kupuje kilka set nowych naczyń, które nowemi kombinacjami płynów smaruje i powierza je do wypalenia ludziom fachowym. Zduni podejmują się trochę przez uczynność lecz bardziéj jeszcze z ciekawości; po otwarciu jednak pieca, zarzucają kolegę szyderstwem, wszystko bo wiem nic nie warto. Dobrze mu tak! czego i czwarty. Nareszcie przygnębiony powtarzającém się niepowodzeniem, goryczą zawodów przybity, zaprzestaje postawiony pod pręgierzem szyderstwa swych kolegów i znajomych.

Zaprzestał bo nie ma chleba w domu. a wołają o niego zgłodniałe usta. Zaprzestał, bo żona coraz głośniéj narzeka, płacze jako matka strapiona słysząc dzieci krzyki. Palissy wraca zatem do zatrudnień jeometry.

W tych czasach przybyli komisarze królewscy dla wprowadzenia podatku od soli *(gabelle)*. Usłyszawszy o zdolnościach Bernarda, wzywają go do pomiarów słonych bagien znajdujących się na wybrzeżu. Po skończonéj robocie, nasz jeometra wraca z niejakim zapasem pieniędzy. Nowe pokusy! emaliowane na-

czynie owe arcydzieło sztuki włoskiéj, znów w oczy mu wpada i popycha na drogę nowych usiłowań. Dawne próby niezupełnie były dla niego stracone. Domyśla się teraz że piec zdunów nie był dosyć gorący, sam zaś lepszego urządzić nie umiał, udaje się więc znowu do szklarzy. Kilka tuzinów na kawały rozbitych garnków, maluje najróżnorodniejszemi mieszaninami i sam do huty szklannéj zanosi. Po przepędzeniu nad piecem nocy bezsennéj, pełnéj niepokojów, o poranku dostrzega z radością, że jego preparata się rozpuściły. Był to dla niego promyk wsród ciemności, świtanie poprzedzające dzień jasny, latarnia nadmorska zwiastująca port wśród nocnéj zawieruchy, blask lampy w znaném okienku, oznajmujący bliskość rodzinnego domu. Słaby to był zapewne rezultat, ale dodający otuchy. Cel jego nie był już marą niedoścignioną, z tém większą zatem usilnością prowadzi daléj doświadczenia swoje. Dwa lata biega do huty z rozmaitemi próbami, lecz cóż, kiedy zamiast coraz bardziéj radosny, coraz mniéj zadowolony ztamtąd powraca. Dwa lata pracy bez wytchnienia! dwa lata powtarzających się zawodów do tylu innych dodane. Ach! tego aż nadto, żeby zachwiać najsilniejszą wiarę w siebie, Bernard jednak, dwa nowe jeszcze lata nadludzkich usiłowań dołożył, wszakże po ich upływie zatrzymał się już przerażony, niezdolny iść daléj. Po raz ostatni jednak ożywiła go chwilowa nadzieja, jakby łaskawsze spojrzenie Boga miłosierdzia. Raz więc jeszcze sprobuje, a potem zaprzestanie na zawsze, widząc już dowodnie bezużyteczność swych usiłowań.

Udaje się tedy do huty, niosąc trzysta czy czterysta skorup pomazanych na rozmaity sposób. Piec zaczyna się rozpalać i o! radości, po czterech godzinach gwałtownego ognia, jedna z próbek pokazuje się lśniąca, mleczno-biała, prześliczna! Dostrzegłszy Bernard tę upragnioną tak długo emalję, powiada nam sam o sobie, że zdało mu się, jakoby nowym odrodził się człowiekiem, (*Je pensois estre devenu nouvelle créature*).

Była to, jak gdyby spadła zasłona, tak długo oczy mu zakrywająca. Zajął się ścisłém oznaczeniem sposobu robienia owéj pożądanéj emalji. Należało też spróbować, czy to co się udało na skorupie, na większém nie zawiedzie naczyniu; trzeba było wypadkowy rezultat na zasadę przemienić, a zatem ciągnąć daléj próby na wielką skalę, lecz do tego nie mogły przydać się już piece zdunów i hutników, Bernard więc postanowił sam sobie piec wystawić.

Zabiera się tedy do roboty, zostając kolejno mularzem, strycharzem a nawet zwierzęciem do dźwigania ciężarów. Bez pieniędzy trudno znaleść robotnika, znosi więc sam jeden cegłę, dźwiga wodę, glinę moczy. Jakiż to był mozół dla człowieka nieprzyzwyczajonego do zatrudnień podobnych! Kończy nareszcie piec i zabiera się do robienia naczyń, nie mając bowiem czém zapłacić robotnika, nié ma również za co kupić najlichszych garnków. Biegnie do garncarzy obeznać się cokolwiek z ich robotą i po ośmiu miesiącach krwawéj pracy widzi przed sobą gotowy piec i naczynia. Nie na tém jednak koniec i nie podobna mu odpocząć, bo teraz następuje rzecz najważniejsza, przygotowanie materjałów do emalji potrzebnych. Miesiąc cały dniem i nocą widzieć go można było z mozdzierzem w ręku, rozcierającego substancje, z których białą emalję otrzymał. Dzień i noc bez wytchnienia przyprawiał i tłukł, miotany na przemian nadzieją i zwątpieniem. Nakoniec wszystko gotowe, naczynia napuszczone farbą i ułożone w piecu, ogień roznieca się w dwóch otworach, chwila zaiste uroczysta, któréj wrażenie przyspieszoném biciem serca w piersi Bernarda kołacze. Przed nim, w tym piecu zamknięta jest jego przyszłość cała, tam owoc dziewięciu przeszło miesięcy pracy i usiłowań nadludzkich. Sam jeden bez rady i podpory, bez jednego zachęty słowa, spędza Bernard sześć dni i sześć nocy przed tym piecem, ciągle drzewa dorzucając. Niestety! substancje które miały dać emalję nie topiły się należycie. Przypuszcza tedy, że nie dość materji rozpuszczalnych w nie przymieszał; trze nowe proszki i biegnie po inne naczynia. Zagląda znów do pieca, nic się nie stopiło, a więc zrozpaczony, rzuca weń nowo przyrządzone próby, ostatni wysiłek nieupadającéj jeszcze wiary. Drżący, z wytrzeszczoném okiem patrzy bezustanku w głąb gorejącéj otchłani, znów nadzieja wstępuje w jego duszę, jeszcze chwila a tryumf przy nim! w ślad jego postępują sława, bogactwo! Lecz straszliwa męczarnio! właśnie wśród tych rojeń wzrastających w przekonania spostrzega się, że wkrótce paliwa mu zabraknie. Rozszalały chwyta wszystko co mu pod rękę podpada i ciska do pieca. Ciska tak płot swego ogrodu, kraty na których winna latorośl rozpięta, zaczyna już nawet rąbać drzewa owocowe. Tego mało jeszcze! więc biegnie do domu, chwyta stołki i stoliki, wyrywa podłogę swego mieszkania i na ogień niesie. Na widok zniszczenia jakie rozpościera w około siebie, rozpierzchają się przerażeni sąsiedzi, wołając po mieście, że Palissy zwarjował, że sam nie wie co robi i chce własny dom podpalać. Powstaje zamieszanie ogólne. szczęściem, że właśnie w téj chwili topią się i rozpływają w najprzepyszniejszą emalję jego preperata, schwytana więc tajemnica sztuki, Palissy ocalał; rzemieślnik przemienił się w artystę, warjat został namaszczony na jeniusza.

Takie są szczegóły, które on sam potomności przekazał.

„Niepodobna znaleść gdzie indziéj (kończy pan Audiat) więcéj zaciętéj wytrwałości, więcéj wiary w siebie; trudno gdziekolwiek czytać coś bardziéj zajmującego i wymownego.

W każdym wierszu drga westchnienie, jęczy skarga i boleść. Zdasię, że nie kreski z atramentu ale krople krwi sączą się zwolna temi linjami.“

„W obec tylu cierpień i takiego heroizmu, jakiémże uwielbieniem powinniśmy być przejęci, my ulubieńce cywilizacji, cośmy przyśli do gotowego i do tak łatwych powodzeń nawykli, że nam lada co zawadza. Jakaż winna być wdzięczność nasza dla tych wzniosłych pionnierów, co przełamali pierwsze lody na gościńcu postępu! Oni z trudem i mozołem wdzierali się na wyżyny, po których my łagodnym spadkiem chodzimy. Poświęćmy im więc cześć i miłość naszą!“

Zajmującą tę konferencję miał p. Audiat w mieście Roszelli na dochód pomnika składkowego, który ma być wzniesiony w Saintes dla Bernarda Palissy. W tym celu już się zawiązał komitet, którego właśnie p. Ludwik Audiat jest sekretarzem. Pomnik!.. kiedy już od tak dawna zagasło to życie, w którém nieprzerwaném pasmem gorycz wzbierała w sercu, a łzy z oczów się sączyły. Pomnik, który nie może już być zapłatą za cały szereg niepowodzeń, za rany zadane szyderstwem, za obelgę niezrozumienia najczystszych zamiarów... Tak zaiste, ależ pomnik nie jest zapłatą, pomnik jest tylko zadosyć uczynieniem, jakie obecne pokolenie daje minionemu i tém samém już pracuje dla przyszłego, które patrząc na te postacie ze spiżu lub marmuru, z czołem uwieńczoném liściem lauru lub dębu, z obliczem wypowiadającém walkę stoczoną w imię prawdy i piękna, poczuwa się do posłannictwa dalszego rozwoju lrdzkości, więc kroczy śmiało naprzód, aby zwycięzko łamać zapory.

J. Śmigielska.

Wiadomości Literackie.

Histoire de Don Pedre roi de Castille par Prosper Mérimée. Pan Merimée zajmuje słusznie miejsce pomiędzy najlepszymi tegoczesnymi pisarzami przez doborowe lubo nie zbyt liczne utwory swego pióra. Zaliczamy obecnie do ich rzędu historję Don Pedra. Zajmuje zarówno w téj książce styl natchniony powagą i wytworną prostotą, jak obrazowość wskrzeszająca niejako całą Hiszpanję czternastego wieku, w pełni życia i prawdy. Widać że autor czerpał w starych kronikach z dokładną świadomością charakteru i obyczajów, które opisuje; to też najdrobniejsze szczegóły, które stawia przed naszemi oczyma, tworzą doskonałą całość.

La Nature humaine, essais de psychologie apliquée par Nourrisson, ouvrage couronné par l'Institut. W obec materjalizmu, który obecnie zapanował tak przeważnie, występując w rozmaitych formach, zachodzi konieczna potrzeba przypominania głośno, że posiadamy duszę, bez któréj trudnoby nam było czynić postępy w każdéj nauce. Stare przysłowie: *znaj samego siebie* dowodzi, że po wszystkie czasy uważano téj prawdy świadomość jako podstawę wiedzy. To téż od początku swego istnienia filozofja zwracała zawsze szczególniejszą uwagę na naukę psychologji. Dzisiaj potrzebaby nam równie skierować w tę stronę badania nasze. Zrozumiał to pan Nourrisson i przedsięwziął broniąc psychologji przeciw niesprawiedliwym zarzutom, wykazać czém ona jest w istocie. Stanowi to treść piérwszéj części jego książki. W drugiéj wykazuje jasno, żepsychologja nieodłączną jest od filozofji, albowiem wchodzi w zakres loiki, moralności, estetyki, etc. etc., słowem we wszelkie nauki składające całość gmachu wiedzy ludzkiéj. Na poparcie swych własnych przekonań, przytacza zdanie najgłębszych myślicieli, zgadzających się w tym punkcie, mimo różnicy systematów swoich. Mówi z poczuciem prawdy i umiarkowaniem. Styl jego jest pełen wdzięku i jasności, nawet dla osób nienawykłych do głębszych rozumowań.

La question des femmes a l'Academie française, lettre aux quarante par Lacour. Treścią téj książki jest odezwa na wpół serjo a na wpół żartobliwa, do *czterdziestu nieśmiertelnych* (członków akademji francuzkiéj), w któréj autr r domaga się przyjmowania kobiét do ich grona. *Nieśmiertelni*, niejednokrotnie są tam ukłóci ostrą iglicą dowcipu, do kobiét zaś zawsze pan Lacour przemawia z pełną poszanowania dwornością, któréj dowodem jest téż samo wydanie poświęconéj im książki, będącéj arcydziełem typograficznéj wytworności, poczynając od papieru i okładki, a kończąc na druku.

Les chants de la jeunesse, poésies par L. Tournier. Zbiór poezji wydanych niedawno pod tytułem *Les Enfantines*, dał już dawniéj poznać wdzięczny i ujmujący talent poetyczny p. Tournier. Książka wydana obecnie jest nowym jego objawem. Śliczne wierszyki, których przedmiotem są zawsze małe dzieci, czynią zbiór ten pożądanym dla matek drobnéj rodziny, które znajdą w nim żywy obraz wszystkich swych uczuć radości lub smutku. Obok téj

książki wyszła jednocześnie druga, pióra znakomitego francuzkiego poety Wiktora Hugo: *Chansons des rues et des bois*. Jest to rodzaj satyry, w któréj niekiedy przebija znany talent wieszcza, lecz częściéj jeszcze triwialność niemile razi smak czytelnika.

La Civilité non puérile mais honnête, par M. E. Raymond. Jest to książka poświęcona młodym osobom w świat wchodzącym, rodzaj przewodnika w salonach, który pomimo wielu dobrych rad i przestróg nie może jednak, o ile nam się zdaje, nauczyć i nadać owego wdzięku, odznaczającego staranne wychowanie, osobom, które go pozbawione były. Podobało nam się najwięcéj w téj książce zakończenie, w którém autorka powiada, że prawdziwa uprzejmość pochodzi z serca i że aby być uprzejmą w towarzystwie, potrzeba najpiérwéj być dobrą.

OŻENIENIE PANA ANTONIEGO.

Powiastka z życia.

— Ot niema co taić mościa dobr., źle i kwita! Ze wszech stron napastują, że już i opędzić się nie można. Szumlański woła o procent którego nie widział od dwóch lat pono, Mosiek o cały kapitał, a inni się téż dopominają, aż strach pomyśleć jak rozpoczną prawne kroki...

— Ależ kochany panie Jacenty, wyrzekła do przemawiającego w te słowa starca, smutna i blada nie młoda już kobiéta, mnie się zdaje, że wy gorzéj widzicie te rzeczy; od upominania do pozwów urzędowych daleko jeszcze...

— Ba! daleko i blisko, to zależy od sposobu zapatrywania się na rzecz całą; daleko temu co zawsze łudzi się jakąś zwodniczą nadzieją, blisko dla przezornego człeka co o jutrze nie zapomina.

— A może téż nadzieja moja nie jest płonną i skoro się spełni, wyrwie nas ze złéj toni.

— Daj to Boże, lecz ja nie widzę w niczem ratunku, zboże się nie urodziło, kartofle gniją w polu, za okowitę Abrahamek już naprzód dał pieniądze...

— Wiem o tém, ale też o co innego chodzi.

— No, to chyba na rzepak lub na buraki rachujecie a i z tego nie wielka pociecha, bo jedno i drugie chybiło.

— Gdzie tam! powiadam wam, panie Jacenty, że dalekim jesteście od zgadywania prawdy... nie radabym jeszcze tego rozgadywać... ale przed wami nie podobna mi zataić, bo wiem, że ani ja, ani dziecko moje nie mamy szczerszego przyjaciela.

Pan Jacenty machnął ręką na znak potwierdzenia i pokręciwszy wąsa nadstawił ucha, a pani mówiła daléj:

— Wiecie że Antolek częściéj teraz bywa w Zagórzu i dobrze jest przyjmowany...

— Ha! mądréj głowie dość na słowie, dorozumiewam się już trochę... ależ jeszcze na to niema się co fundować, bo nie on jeden tam gościem. Panna posażna i urodna... nie ma co mówić... choć téż i fumy nielada. No, szczęść mu Boże, tylko że powtarzam nie widzę w tém nic pewnego i za nim słońce wejdzie, rosa oczy wygryźć może.

— Otóż mówię wam, że przyjmują go lepiéj od innych i panna wcale łaskawe okazuje względy.

— A gdyby téż i tak było, jeszcze nie koniec, żona bogata więc zaraz i tysiąc grymasów, które uprzedzić trzeba w samym urządzeniu domu, a zkąd tu brać na wszystko?...

— Antolek powiada, że jak już będzie po słowie, zaraz pieniędzy dostanie, boć wtedy kredyt mu się otworzy...

— Jest może w tém racja, ale już to moja jejmość, ja temu wszystkiemu z góry przyklaskiwać nie mogę; smutna to rzecz, gdy mąż musi zalecać się żonie, aby długi jego spłacała, a niekoniecznie dobrze i pięknie, żeby w tym celu głównie szukać towarzyszki życia.

— I ja podzielam zdanie wasze, panie Jacenty, dorzuciła wychylając się z po za drzew druga kobiéta. Szukałam was właśnie i ot znachodzę na rozmowie, która mnie także mocno zajmuję... A sądzę, że i Antoś nie będzie jéj obojętnie słuchał, dodała wskazując młodego człowieka nadchodzącego właśnie z przeciwnéj strony.

— Salusia i Antolek, rzekła pani S., w samą porę przybywacie dla dalszéj narady. Mówimy właśnie o interesach, które koniecznie wymagają ratunku...

— I chcesz w tym celu żenić bogato Antosia, wszak zgadłam pani siostro? przerwała panna Salomeja.

— A no tak, bo i cóż począć daléj, odparła pani S. pomieszana, miarkując, że znajdzie opór któremu nie nawykła stawiać czoła.

— Co począć? o wiele by o tém powiedzieć można, ale przedewszystkiem zasięgnąć trzeba zdania pana Antoniego, wszak wszystko głównie od niego zależy... Zbliż że się Antosiu i mów co myślisz, zamiast rysować nic nie znaczące cyfry na piasku.

Pan Antoni na to wezwanie porzucił laseczkę którą trzymał w ręku i stanął w postawie człowieka przygotowanego słuchać rzeczy, które już słyszał tysiąc razy, lecz mimo to nie trafiły do jego przekonania.

— Niech kochana ciotka wypowie najpierw swe zdanie, rzekł poważnie.

— Urywek z rozmowy twéj matki z panem Jacentym, dał nam już poznać o co rzecz chodzi, co do mnie, zgadzam się zupełnie z naszym starym przyjacielem i wolałabym widzieć cię pracnjącego ciężko na suchy kawałek chleba, aniżeli w dostatkach nabytych w poniżający sposób.

— W sposób poniżający? nie rozumiem cię ciotko, przerwał z głębokim podziwem pan Antoni.

— Tak, uważam bowiem za rzecz poniżającą, aby mężczyzna przeznaczony na głowę rodziny, zbogacał się nie własną pracą, lecz posagiem żony. A potém jeszcze aby mając wolną wolę wybierania stanu, obszerne przed sobą pole do działania, które zamknięte dotąd przed kobietą, stawał się kozłem ofiarnym dla zyskania w łatwy sposób mienia, które przecież dla niektórych ludzi, (a i ciebie do ich rzędu zaliczam Antolku) nie stanie mu za szczęście domowe...

— Ależ Salusiu moje życie, wtrąciła nie śmiało pani S., czemuż przypuszczać, że i jedno i drugie znaleźć się nie może w bogatém ożenieniu.

— Nie może moja Zosiu, jedno z dwojga wybierać trzeba, świat ten nie jest rajem, bo my wygnańcami z raju i o tém zapominać nie powinniśmy; a więc nie wymagajmy połączenia rzeczy niepodobnych i wybierajmy jedno z dwojga, albo byt nie zależny kosztem szczęścia, albo też szczęście, które lubo nie jest bez chmury gdy biéda naciska, ma jednak mimo to chwile rajskiéj ułudy wynagradzające inne cierpienia.

— Panna Salomeja mówi to co ja myślę, choć nigdybym tego tak pięknie wyrazić nie potrafił, rzekł pan Jacenty, nie wtrącam się przeto więcéj do dyskursu, ale słucham z wielką attencją.

— Lecz tutaj dłużnicy się dopominają procentów i kapitału, a nie wiedzieć doprawdy czém ich zaspokoić, darujcie więc że przerywam to co mówicie, boć to także rzecz nie bagatelna o któréj pomyśleć warto.

To przemówienie matki z umysłu, czy też wypadkowe, zmieniło widocznie kierunek myśli pana Antoniego, bo już z zapałem chciał coś przemówić do krewnego i ciotki, gdy nagle zposępniał i odezwał się zimno.

— Tak prawda, że nad tém zastanowić by się warto, równie przynajmniéj jak nad nie korzyścią bogatego ożenienia. Nie pojmuję zresztą czemu tylko ubogie dziewczęta mogłyby posiadać cnoty uszczęśliwiające męża, gdy przeciwnie bogate dziedziczki również w złe przymioty, jak w pieniądze, miałyby być uposażone?

— Rozumiesz mię dobrze mój Antosiu, rzekła smutnie panna Salomeja i wiesz że tu nie ma mowy o usposobieniu bogatych i ubogich panien w szczególności, ale w ogóle o tém co wybierać mamy w małżeństwie; dajmy już na dziś pokój téj rozmowie, bo nie zgodzimy się nigdy, jeżeli z góry zgodzić się nie mamy zamiaru. Mówmy raczéj jak pragnie twoja matka o wierzycielach, których czy to lub owo nastąpi, zawsze wpiérw uspokoić trzeba.

Na to przemówienie panny Salomei, pan Antoni szybko skierował rozmowę na wzmiankowany przedmiot i zaczęto radzić jak ułagodzić Mośka, czém ująć Szmula, żeby choć do nowego roku poczekał... Panna Salomeja radziła, aby sprzedać niezwłocznie parę folwarków bogatemu sąsiadowi, który miał z dawna na nie ochotę i spłacić co więcéj uprzykrzonych wierzycieli, pan Jacenty był jéj zdania, ale sprzeciwiła się temu macierzyńska czułość pani S., która roiła zawsze dla syna świetną pod względem majątkowym przyszłość i rada go była widzieć panem włości posiadanych niegdyś przez ojca. Pan Antoni też się wahał jeszcze, bo skrycie może podzielał więcéj zdanie matki i nie miał równie jak i ona odwagi, aby jak to mówią *zniżyć z tonu*. Niestety! ileż to szlacheckich majątków u nas, bywa pochłoniętych brakiem téj odwagi! Prawda, że trzeba wyższego umysłu, żeby nie dbać o poklask tego świata wśród którego żyć nawykliśmy, żeby się nie czuć dotknjętym jego litością szyderską nad smutną zmianą losu, nad tym upadkiem, który lubo materjalny, stokroć więcéj odstręcza go aniżeli upadek moralny... Ubolewajmy więc nad témi którzy wieść muszą życie w kłamanym blasku i świetności, lecz nie potępiajmy ich zbyt surowo za słabość która zawsze w swych skutkach, prędzéj czy póżniéj odnosi karę. Dzięki Bogu, że przynajmniéj świta nadzieja, jako w społeczeństwie naszém, z czasem zatrą się zupełnie pewne przesądy, które dziś nie jednemu nie dozwalają się przyznać jawnie do rzeczywistego stanu majątku. Ale wróćmy do rozpoczętego opowiadania.

Pani S. matka pana Antoniego była wdową i dziedziczką pięknego na pozór majątku, którego jednakże dość powszechnie u nas przyjętym zwyczajem, długi równały się prawie wartości. Mąż jéj nieboszczyk wziął ich znaczną część w spadku po rodzicach, że zaś niewypadało szlachcicowi dawnego imienia i licznych koligacji, żyć po chudopacholsku, a lata były ciężkie, więc brnęło się w nowe, które i posag żony wkrótce pochłonęły i do reszty zajęły wolne miejsca w hipotece. Długa choroba powstała w części z ciągłéj zgryzoty, przedwcześnie wtrąciła w grób pana S. Pozostała wdowa wraz z synem, znalazła gorliwego opiekuna w krewnym jego panu Jacentym, bezżennym starcu, który nawet mały kapitalik przyniósł jéj w ofierze. Pośpieszyła również z niewielkim swym zasobem, siostra jéj panna Salomeja i obsiadła już przy niéj, aby dopomagać w domowém gospodarstwie i wychowaniu jedynego syna. Panna Salomeja kochała niezmiernie siostrę, mimo że zachodziła pewna różnica w ich pojęciach. Przyczyniło się zapewne do wyrobienia ich odmienne obu sióstr położenie. Nie były dość posażne aby wybierać w liczbie starających się o ich rękę, panna Salomeja postanowiła zatém raczéj nie iść wcale za mąż, aniżeli pójść, jak to mówią, aby iść, dla *losu*, témbardziéj też, że owego *losu* niepotrzebowała wygrywać, albowiem rodzice pozostawili im jaki taki mająteczek, który przynajmniéj do wyżycia wystarczał. Pani S. młodsza i piękniejsza, a przytém mniéj trudna w wyborze, niezadługo trafiła na swego, Salusia zaś, mimo że i jéj się trafiały *partje*, a nawet takie, które wedle świata za dobre uważaćby można, stale ich odmawiała. Skoro już zbliżała się fatalna trzydziestka po za zakresem któréj wyglądał tytuł staréj panny, siostra i szwagier, który dotąd przez delikatność nie wtrącali się do interesów panny Salomei, przywiedzeni niejako do ostateczności, czuli się w obowiązku przedstawić jéj, że jeżeli dotąd nie chciała pójść za mąż i to jeszcze jakoś uchodziło, ale dłużéj nie ujdzie w żaden sposób i trzeba się wreszcie decydować *dla opieki*, która potrzebna koniecznie kobiecie.

— Dla opieki! zaśmiała się panna Salomeja, a! moi drodzy, a toć opieka potrzebniejsza za młodu, kiedym zaś sama dała sobie radę w wiosennych latach życia, to témbardziéj i teraz; dajcież mi pokój i nie powtarzajcie darmo wymysłów kobiét, które zawierając niestosowne śluby, chcą je koniecznie pokryć jakimś pozorem koniecznéj potrzeby.

Na taki argument trudno było znaleźć odpowiedzi a jednakże państwo S. nie mieli się za pobitych i codziennie czynili stosowne uwagi, mimo że te pożądanego nie odnosiły skutku. Śmierć przedwczesna pana S. przerwała je dopiéro. Biedna wdowa myśleć musiała o ratowaniu podupadłego majątku małoletniego syna, panna Salomeja pośpieszyła jéj wtedy z radą i pomocą.—Ot jak dobrze, mawiała nieraz, że nie uległam namowom waszym, nie mogłabym teraz zajmować się tobą tak gorliwie, a przeto pozbawioną bym była największéj pociechy, jaką mieć mogę jeszcze w życiu.

— Przynajmniéj, odpowiadała jéj z westchnieniem siostra, że oboje wraz z mężem spełniliśmy naszą względem ciebie powinność i ludzie nam zarzucić nie mogą, że przeszkadzaliśmy ci do szczęścia.

— Do szczęścia, odparła smutnie panna Salomeja, rzecz dziwna jak fałszywe jest o niém pojęcie na świecie! Zapewne że małżeństwo stanowiące doskonałą dusz dwojga harmonję jest szczęściem, ale jakże rzadko o podobne, ja przynajmniéj nie spotkałam w żadnym ze starających się o rękę moją, odpowiedniego mojemu usposobienia, życie zaś z człowiekiem odmiennych wyobrażeń, byłoby mi bardzo gorzkiém i pewną jestem, że nie jednéj gorzkiém jest równie... Nieszczęśliwy tylko przesąd, który dzięki Bogu! coraz się więcéj zaciéra, każe nam jak grzechu się wystrzegać tytułu staréj panny i dla uniknienia go, naraża na tysiąc gorszych rzeczy. W najwięcéj dobraném małżeństwie tyle jest do zniesienia! słusznie wyrzeczono, że ze wszystkich prób tego życia, przez które Bóg nas powołuje do siebie, małżeństwo jest jedną z najcięższych. A ty że, moja Zosiu, powiedz tylko szczerze, lubo miałaś uczciwego człowieka, czy byłaś bardzo szczęśliwą? a teraz los mój w obec twego, czyż nie godzien zazdrości? boć jeżeli niedoznałam chwil szczęścia, nie mam również bolesnych wspomnień jak twoje.

— Och! prawda, że gorzka jest dola wdowia i sieroca, odpowiedziała ze łzami pani S. i na tem kończyła się zwykle rozmowa.

W wychowaniu syna, panna Salomeja była wielce pomocną siostrze; pan Antoni z natury pełen był dobrych skłonności, lecz posiadał miękkość matki i zawsze zdanie ostatnie wyrzeczone z przekonaniem, przeważało u niego, chociażby przeciwne temu, co mu od dzieciństwa wpajała ciotka, którą ważył więcéj niż drugich. Panna Salomeja starała się napróżno nadać mu hart duszy, którego nieposiadał. W końcu widząc że to niepodobna, korzystała przynajmniéj ze swéj przewagi, aby pokierować dalszemi losy siostrzeńca.

— Niechno mu raz wybiorę żonę dobrą i rozsądną, moje posłannictwo względem niego będzie skończone, myślała.

Ale znaleść podobną kobietę dość trudno, lubo dobroć i rozsądek uważane bywają za pospolite i łatwe do napotkania przymioty. Pan Antoni niejednokrotnie już oświadczył zamiar ożenienia się, a zawsze wybór jego nieprzypadł do smaku ciotce. I matka też, lubo z innéj przyczyny, niepochwaliła go jeszcze, związki bowiem marzone przez syna, nie wydawały jéj się nigdy dość świetne.

W chwili gdy rozpoczyna się nasze opowiadanie, pan Antoni skierował swe myśli ku bo-

gatéj dziedziczce i pani S. rada była temu wyborowi, bo po pierwszy raz zgodny był z jéj skrytém życzeniem, nieśmiała jednakże głośno wypowiedziéć swego zdania, odgadując, że znajdzie opór ze strony siostry. W istocie młoda osoba do któréj Antoś skierował swe uczucia, daleką była od urzeczywistnienia wymagań panny Salomei. Była to sobie po prostu ładna dziewczyna, bogata i ceniąca swe wiano również jak jéj rodzice. Pan Antoni bywał coraz częściéj, a jeszcze nie był pewien czy zostanie przyjętym, chociaż przyjmowano go grzeczniéj, niżeli drugich konkurentów.

— Nasza Basia jeszcze i za lat dziesięć może znaleźć podobną partję, mawiał pan N. do żony. Trzymać w odwodzie Antosia, a jeżeli nie trafi się nic lepszego, wtedy zobaczymy... Zresztą może też wyjdzie przez ten czas z długów ojca i nie będziemy potrzebowali naruszać zebranego skrzętnie kapitału.

Pan N. był jak ów bogacz, do którego św. Franciszek wyrzekł: *gdzie skarb twój, tam i serce twoje*, to jest mówiąc prościéj, że serce swe umieścił w skrzyni napełnionéj pieniędzmi i rad był wyswatać córkę człowiekowi, któryby nie pożądał jego mienia. Podobne usposobienie jest dość pospolite u ludzi, którzy skrzętnością swą grosz nagromadzili; sąsiedzi nie domyślali się tego, ponieważ pan N. lubił pozorną wystawę, a żona, kobiéta próżna wspominała często o wianie córki, mówiąc, że wychowała ją na panią i nie pozwoli nigdy aby miała zajmować się gospodarstwem domowém i tym podobnemi drobiazgami.

Po rozmowie powtórzonéj wyżéj, pan Antoni jak zwykle wybrał się po południu do Zagórza. Zdziwił się, ujrzawszy tam nieznaną sobie młodą osobę, pochyloną nad jakąś robótką.

— Moja siostrzenica panna Anna, rzekła wskazując ją gospodyni.

Młoda dziewczyna skłoniła się lekko zarumieniona, Pan Antoni zauważał dopiéro wtedy, że ubraną była czarno.

— Ojciec Andzi dawno już umarł, a teraz straciła matkę i zamieszka przy nas, rzekła dość sucho panna Barbara.

— Biédna dziewczyna, ciężkie jéj będzie życie bez grosza posagu, dorzucił zniechcenia przechodząc pan N.

Obudziły się dobre uczucia w sercu Antosia na tę oschłą mowę ojca i córki, rad był pomimowolnie okazać jakieś współczucie biédnéj opuszczonéj, jakby tknięty przeczuciem że nie znajdzie w rodzinie serca, którego od niéj więcéj, aniżeli chleba powszedniego łaknęła. Porozmawiawszy z Andzią, poznał wkrótce, że różniła się wielce od młodych osób, które znał dotąd. Był tam i umysł wykształcony, dobroć i wdzięk, słowem wiele przymiotów rzadko napotykanych razem.

— Ciekawy jestem, myślał odjeżdżając, coby o niéj powiedziała ciotka, cóż kiedy posagu ani grosza!... Panna Salomeja niezadługo potém poznała Andzię. Od razu do niéj przystała i myślała po cichu, że to byłaby żona dla Antosia, ale niestety! gdyby Antoś miał dość woli i ochoty do pracy, żeby w obecném położeniu swojém pojąć żonę bez wiana!

— Ani marzyć o tém! myślała późniéj, nie mogę przecież narzucać mu tego związku, a on sam z siebie nigdy się nie zdecyduje. Témbardziéj, że w Zagórzu widocznie teraz robią mu awanse i biédna siostra moja tak z tego szczęśliwa! niech się dzieje wola Boska! Jak Bóg rozporządzi, musi być najlepiéj.

— Oświadcz się już prędzéj, oświadcz Antosiu, mówiła cicho do syna pani S. Teraz nadchodzą imieniny Basi, to najlepsza pora, zjedzie się pełno gości do Zagórza. Wynurzysz najpiérw wraz z drugiemi twe życzenia, a potém, potém w tańcu weź na bok pannę i wymiarkuj czy ci będzie wzajemną?

— Ale, mówił wahając się pan Antoni, trzeba by się wpiérw jeszcze naradzić z ciotką, nie można tak spieszyć... toć to krok stanowczy na całe życie...

— Nie mamy czasu do stracenia, wczoraj Jankiel z Mośkiem przysłali pozwy, nic ich nie uspokoi, gdy jednak rozgłoszą, że żenisz się bogato, zaraz będą cierpliwi dla własnego interesu.

— Dobrze, dobrze matko, zostaw mi tylko parę dni do swobodnego namysłu....

Pan Antoni tak dawniéj skory do ożenienia, teraz wahał się i namyślał. Cóż było do tego powodem? Oto porównywając pannę Barbarę z kuzynką, dziwnéj do niéj nabiérał niechęci.... Gdy przyszła jednak chwila stanowcza, odrzucił na bok wszelkie uprzedzenia, pozwy Jankla i Mośka niemało wpłynęły na postanowienie oświadczenia się o bogatą dziedziczkę, a że przeczuwał opór ze strony ciotki, któréj sprzeciwić się otwarcie nie miał siły, postanowił zachować przed nią tajemnicę, chociaż go to wiele kosztowało.

Panna Salomeja za nadto przyuczyła się czytać w sercu Antosia, aby nie odgadnąć co się w niém działo. Ze swéj téż strony czując, że od obecnéj chwili szczęście całego życia jego zależy, postanowiła nad nim czuwać. Nie mówiła nic ani z nim ani z siostrą, lecz po naradzie z panem Jacentym, pojechała do bogatego sąsiada, który pragnął nabyć wioski od pani S. i po długiéj z nim sam na sam konferencji, powróciła znacznie uspokojona. Modliła się długo w dzień imienin w sąsiedztwie i ku wielkiemu podziwieniu siostry i zaambarasowaniu siostrzana, oświadczyła chęć jechania z nim razem. Pani S. przy pożegnaniu ze łzami ściskała i błogosławiła syna szepcząc mu coś na ucho; panna Salomeja udała, że na to nie zważa.

Milczeli całą drogę, Na dojezdném dopiéro Antoś niemogąc snać wytrzymać już dłużéj, ozwał się nieśmiało, czy ciotka nie odgaduje, że pragnąłby raz już dziś powziąść pewność o skłonności panny Barbary i jéj rodziców do

związku tak upragnionego przez jego matkę.

— Więc krótko mówiąc, pragniesz się oświadczyć? przerwała sucho panna Salomeja.

— Tak... nie... ale radbym wiedzieć tylko...

— Posłuchaj mię Antosiu, wiesz już moje zdanie w téj mierze, ale nie pora teraz do dyskusji. Daj mi tylko słowo, że wstrzymasz się do jutra z oświadczynami. Wszak mogę wymagać tego od ciebie słusznie?...

— Radbym spełnić życzenie twe ciotko, odparł z zakłopotaniem pan Antoni, ale jeżeli się znajdzie stosowna pora, to szkoda z niéj nie skorzystać, bo to wiesz czasem znajdzie się chwila, któréj drugi raz upatrzeć trudno.

— Jakto—więc nie chcesz mi przyrzec? Trzeba więc żebyś wiedział, że dziś wybrałeś bardzo niestosowną porę, gdyż od wczoraj zjawił się w Zagórzu nowy konkurent i póki Basia i jéj rodzice nie poznają go dokładnie, póty się wahać będą w wyborze i bardzo możesz dostać odkosza.

— Jak to? zkąd wiesz o tém ciotko?

— Miłość moja dla ciebie jest czujniejszą aniżeli własne twe wyrachowanie względem tego co ci szkodzić może. Ale już zajeżdżamy przed ganek, rózmówimy się więc późniéj.

Z zadziwieniem, lecz nie mniéj z wielką attencją powitano w Zagórzu pannę Salomeję, szanowano ją bowiem powszechnie w okolicy, a do tego ludzie niższéj inteligencji z jakich powiększej części składało się sąsiedztwo wiejskie, nawykli byli obawiać się nie młodèj a *mądrej* panny. Trzeba wiedzieć, że szyderczy przydomek *mądréj* dawany jest zwykle na wsi kobietom czytającym nie same tylko powieści, romanse i podróże, w którym to zakresie literatury, zamyka się pozwolenie rozwijania ich umysłowości. Otóż tedy takich *mądrych* kobiét obawiają się bardzo na wsi. Poczciwa, czteroklasowa młodzież obywatelska stroni od nich jak od zarazy, ojcowie pomijają je, skłaniając lekko i poważnie głowę, a nieraz spluwając od uroku, a panie i panny starają się być grzeczne, lecz grzeczność ta niezgrabna i wymuszona, pochodzi z obawy, aby się nienarazić na *krytykę*. Jest bowiem przekonanie, że podobne kobiéty muszą zapamiętale *krytykować* wszystkich. Jeżeli przemówią, ci do których zwróciły często bezmyślnych słów kilka, przekonani że ich biorą na *egzamin*, lubo prawdziwie są to za zwyczaj indywidua, których badanie nie zbudziłoby pewnie zajęcia w żadnéj myślącéj istocie. Przyjęto tedy pannę Salomeję, bardzo grzecznie, posadzono na piérwszém miejscu obok pani hrabiny K. Panna Barbara i jéj matka nie odstępowały jéj póki salon nie zapełnił się cały gośćmi tak, że każden znalazł mniéj lub więcéj stosowne towarzystwo dla siebie. Gospodyni wysunęła się wtedy zarządzić jadłem i napojem, panna zaś otoczona rojem wielbicieli, darzyła ich naprzemian słodkiemi uśmiechy. Pan Alfred blady młodzieniec nowo przybyły *d'une tennue irréprochable*, jak mówiły panny, zwracał na siebie ogólną uwagę. Matki szeptały, że jest *bogatym* dziedzicem w Gostyńskiém, córki więc rumieniły się ilekroć którą wybrał do figury i spuszczały oczy skromnie, nie tyle jednakże, aby z nich wyczytać nie można było, że chętnie skłoniłyby do niego serca. Ale pan Alfred miał tylko oczy zwrócone na pannę Barbarę, tak, że pan Antoni niepokoił się już trochę i słowa ciotki niejednokrotnie stawały mu w myśli.

Zaledwie zdołał dobić się do jednego tańca, gdy już do wszystkich Basia wpierw była zamówioną przez Alfreda. Szczęściem, że w rozmowie, którą miał z nią wtedy, lepszéj nabrał otuchy. Ona mi sprzyja, myślał, daremnie się kłopotałem, śmiała się przecież z niego mówiąc: *qu'il prend des airs de conquérant*, ani myśli o nim, ot. napomknę jéj, coś o mych uczuciach, teraz albo nigdy...

I posunął się już w stronę gdzie siedziała panna Barbara.

— Może pan pozwoli limonady, ozwał się dzwięczny młodociany głosik, a pan Antoni ujrzał Andzię, która dla swéj czarnéj sukni nie mieszając się do tańczących, zajętą była częstowaniem gości. Serce uderzyło w nim dziwném uczuciem i nagle cofnął kroku, a zamiast pójść do Basi, zbliżył się do jéj kuzynki.

— Jak smutno patrzeć, rzekł, gdy osoba tak młoda jak pani, nie podziela zabawy ogólnéj.

— Nienawykłam do rozrywek, odparła Andzia ze smutnym uśmiechem i przeto nie tęsknię do nich.

— Życie więc Pani od lat najmłodszych, bardzo smutnie płynęło?

— O! nie, póki byłam z matką, dodała głosem wzruszonym, niezaznałam tęsknoty; lubo zdala od gwaru wesela, każden dzień i chwila każda, upływała mi słodko i mile, naznaczona pożyteczném zajęciem.

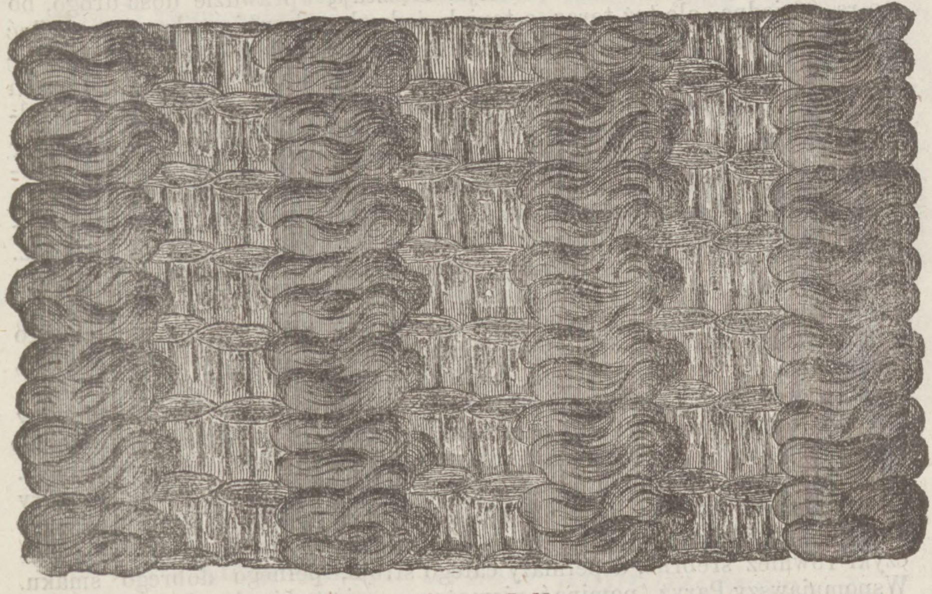
Rozpoczęta w ten sposób rozmowa, pociągnęła się dość długo. Panna Salomeja która śledziła z ubocza całe postępowanie Antosia, patrzała teraz na niego z radosném zadowolnieniem. Gdy Andzia odeszła na stronę, powstała żywo i wywołała go do ogrodu, chcąc z nim pomówić na osobności. Wypowiedziawszy to co jéj ciężyło na sercu, powracała weselsza wraz z nim do salonu, gdy nagle skręciwszy w boczną uliczkę, usłyszała głosy Andzi i Basi wiodące cichą rozmowę.

— Zejdzmy daléj, rzekł pan Antoni, wszak podsłuchiwać niepięknie.

— Nie, odparła stanowczo ciotka, ja winę biorę na siebie, mam bowiem przeczucie, że Opatrzność skierowała tu nasze kroki, aby los twój rozstrzygnąć ostatecznie, otóż imię twoje wymówiono.

(Dokończenie nastąpi).

Dodadatek do Zeszytu II Kółka Domowego.



Dywanik szydełkowy.

Do téj roboty trzeba mieć włóczkę grubą dywanową i szydełko drewnianne, używane zwykle do ściegu Tunetańskiego. Zacznij na łańcuszku długość potrzebną i zrób 2 rzędy nabierając i spuszczając oczka, zmień włóczkę, bo robota zawsze ładniejsza w dwóch kolorach, na trzeci rząd włóż szydełko w oczko co masz do podniesienia i zrób łańcuszek o 6 oczkach, włóż szydełko w następne oczko, podnieść się mające i znów zró ɔ łańcuszek o 6 oczkach i tak daléj aż do końca; na czwarty rząd dwa rzędy, jak pierwszy, powtórz trzeci rząd, tak rób aż do ukończenia roboty. Tym ściegiem wyrobione dywaniki pod nogi są ładne i użyteczne na zimę, bo bardzo ciepłe.

Opis ryciny mód.

Figura 1. Spódnica z paletocikiem z fioletowego atłasu, okładana sobolami paletocik podszyty białym *poult de soie* lekko watowany i pikowany. Toczek również fioletowy, obłożony sobołem z białą kitką i białym gazowym welonem.

Figura 2. Suknia popielata *poult de soie*, fasonu *gabrielle* zielona, z jedwabną pasmanterją i koronką *cluny*. Kapelusz zielony, aksamitny z białemi szarfami, strojny białą pasmanterją i koronką.

O UBIORACH.

Moda niemogąc się zdobyć na coraz nowe wymysły, wyprowadza na świat stare dzieje. Niedawno wspomniałyśmy o atłasach, dziś zaś mówić będziemy o również używanych dawniéj materjach mienionych (*caméleon*), któ-

re znowu również do nowości się zaliczają. I piękna to nowość lubo staréj daty, bo suknie podobne wyglądają świetnie, a zarazem nie opatrzą się tak prędko jak w jednym kolorze materja. Kosztują wprawdzie dość drogo, bo po rs. 60 jedna, ale też teraz o tanich jedwabnych ubiorach ani pomyśleć można i są jeszcze materje nierównie droższe. Suknie mienione ubierają się atłasem czarnym z białą wypustką dla lepszego odznaczenia, na rękawach i spódnicy. Koronka Cluny zawsze we wszystkich przyborach główną odgrywa rolę. Widzieliśmy u pani Włodkowskiéj śliczną balową suknię, z białego *poult de soie*, zdobną na staniku, rękawach i tylnych brytach spodnicy, czarną atłasową wstęgą, nałożoną z wierzchu białą koronką Cluny. Jedna do tego róża we włosach, czyniła strój ten zarazem oryginalnym i pełnym dobrego smaku. W ogóle wieńce i duża ilość kwiatów nie używane są teraz. Jeden lub dwa kwiaty zręcznie wpięte umiejętną ręką, stanowią cały strój głowy. Piękną i poważną była także suknia z ciemnéj zielonéj materji, naszyta koronką Cluny na spódnicy i rękawach; takaż suknia z popielatego *poult de soie*, z długą powłóczystą spódnicą, gładkim pod szyję stanikiem, spiętym na rzęd kryształowych guzików świecących jak djamenty i rękawami u dołu i góry obszytemi potrójnym rzędem koronki Cluny. pomiędzy którą szło naszycie z czarnéj aksamitki, przetykanéj kryształowemi paciorkami. Podobało nam się ubranie dla młodéj osoby zakupione w Paryżu. Była to suknia z kaszmiru *bleu mexique* z takąż bluzką naszywaną od góry do dołu wązką na dwa cale Cluny, z rękawami podobnież przybranemi. Biały srebrzysty pas, spięty srebrną klamrą, brosza, grzebień i długie kolczyki również srebrne, dopełniały całego stroju, pełnego dobrego smaku. Wspomniawszy Paryż, pominąć niemożemy opisu ubiorów, które wyczytałyśmy w liście pisanym z tamtąd; sądzimy że zajmie nasze czytelniczki, z powodu że stroje te należały (jak mówi korrespondent) do najpierwszych tamecznych elegantek, to jest: cesarzowéj Eugenji, księżnéj Metternich, hrabiny Pourtalès i margrabiny Gallifet. Na balu dworskim, który odbył się niedawno, cesarzowa miała zieloną tiulową suknię, na niéj również zieloną aksamitną tunikę, a we włosach wieniec z liści przetykanych djamentami, co miało ślicznie wyglądać. Pani Metternich była w podobny przybrana wieniec z liści odmiennego kroju, miała suknię z tiulu *maïs* i takąż tunikę atłasową. Pani Pourtalès na suknią z popielatego tiulu włożyła tunikę z ciemno wiśniowego aksamitu (*scabieuse*), podpinaną różami i djamentami, na głowie zaś miała jedną różę z wiśniowego aksamitu *(choux)* ze środkiem djamentowym. Pani Gallifet była w sukni czarnéj tiulowéj ubranéj skosami z błękitnego atłasu, stanik otaczał na kształt berty, wieniec z błękitnych kwiatów (dzwonków *digitalis)* z diamentowemi środkami, takiż wieniec zdobił głowę. Na ślubie księżniczki Anny Murat z księciem de Mouchy, cesarzowa miała w kaplicy suknię z atłasu *gris perle* strojną bogatemi białemi gipiurami, pani Metternich suknię w pasy białe *poult de soie* i zielone atłasowe z ogonem na dwa łokcie długim, suknia ta u dołu przystrojona była ogonkami soboli; stanik z baskiną *(casaque)*, obłożony był również sobolami i nieco otwarty u szyi, tak, że widać było perły z djamentową zapinką. Biały kapelusik na głowie, zdobiło zielone pióro djamentami przetykane. Sama panna młoda miała suknię z białego atłasu z trzyłokciowym ogonem, otoczoną u dołu wieńcem ze srebrnych kwiatów ze środkami z pereł; kolczyki i naszyjnik były również perłowe ze srebrem. Ale porzućmy cudzoziemskie stroje, aby powrócić do naszych ubiorów. Widziałyśmy u pani Włodkowski suknie z wyciętemi stanikami (balowe), które miały po dawnemu dość długie bawety z przodu i pleców stanika. Do pana Thonnesa nadeszły zarzutki na szyję z jedwabnéj materji oszyte łabędzikiem. Jedne krótsze w kształcie kołnierzyków, kosztują po złp. 9, drugie zaś dłuższe ze spada-

jącemi końcami po złp. 20. Pierwsze niedodadzą wiele ciepła, drugie zaś dobrze odpowiadają temu przeznaczeniu i zastąpić mogą dawniejsze boa. Nadeszły również do tego magazynu ciepłe włóczkowe kamizeleczki damskie w różnych kolorach po złp. 18, także paski przerabiane złotem (czarne ze złotem i pąsowe ze złotem) po zł. 13 gr. 10, oraz paski całe złote z takąż klamrą po zł. 40. Są także paski kolorowe ze szlaczkami tureckiemi po rs. 2 i paski morowe kolorowe po zł. 10, czarne po zł. 8. Klamry do pasków naśladujące srebro, wyrabiane *à jour*, szerokie a niezbyt wysokie i spinane wpośrodku, od 4 do 7 rubli, wtéjże cenie grzebienie do włosów z podobnemi ławeczkami, a do całego garnituru rownież naśladujące srebro kolczyki i brosze po rs. 4 i 5. Nierozumiemy tylko czemu te wszystkie rzeczy nie są wyrabiane ze srebra samego, gdyż śliczna robota główną ich wartość stanowi, a srebrne byłyby nierównie trwalsze, w cenie zaś chyba żadnéj niebyłoby różnicy albo bardzo mała, gdyż srebra bardzo niewieleby wyszło. Ładniejsze to wszystko i trwalsze bez porównania od owych dawnych wyrobów *en argent filé*, które prędko się łamały i brudziły.

O SZKÓŁKACH,

CZYLI

o staraniu około drzew kopulizowanych.

(*Dokończenie*).

Ochędoztwo jak u ludzi i zwierząt, tak i u roślin niemniéj jest potrzebném; opuszczone drzewka rosną leniwie i niekształtnie, porastają mchem, od czego potém dziczeją; potrzeba więc ziemię w szkółce bez naruszenia korzeni, w jesieni i na wiosnę wzruszać kilkakrotnie; przez lato z chwastu pleć i mchy ścierać, w czasie suszy polewać, albo drobnemi wiórami dla utrzymania wilgoci, w czasie upałów, ziemię nad korzeniami nakrywać. W drugim roku na wiosnę, podkrzesywać u dołu, ale nie razem, aby drzewka nie ucierpiały, zostawując resztę podkrzesywania do następnych lat.

W wielorakim kształcie pielęgnują się drzewa, tojest: karły, pół-pnie i wysokie pnie; karły ciąć tak, jakie kto sobie tylko mieć życzy kształty: pół pnie, mają mieć wysokości od półtora do dwóch łokci i dlatego podkrzesać je z dołu do téj wysokości póki są jeszcze w szkółce: wysoko pnie, mogą być podkrzesane od półczwarta do czterech łokci; a gdy przyjdą do téj wysokości, wtenczas pozwala się im dopiéro rozrastać w gałęzie; dodaje tu, że daleko lepiéj formować drzewka w wysokie korony, póki są jeszcze młode, gdyż jak już starsze, okrzesywanie jest więcéj szkodliwe; wszelkiego zaś obrzynania drzew, wystrzegać się w czasie upałów, lub w czasie mrozów, chybaby gwałtowna przyczyna tego wymagała. Jeżeliby szczepione zrazy zakwitły w pierwszym lub drugim roku, co się czasem trafia, potrzeba kwiat obciąć; w trzecim roku zostawić można kilka kwiatów dla doświadczenia gatunku, nigdy jednak przed sześciu laty, przesilać się im nie pozwolić, boby moc straciły i prędko się zestarzały. Młode szczepy rozmaitym ulegają przypadkom; niekiedy rdza osiada, która, jeśli pochodzi od złéj ziemi, należy przesadzić w lepszą, jeżeli zaś z innych przyczyn, starać się poznać je i oddalić. Strzedz od robactwa i gąsiennic,— a jeżeli nie można powierzchownie widzieć przyczyn, dla jakich szczep nędznieje, wykopać go, opatrzyć korzenie, niezdrowe oberżnąć i sądzić na innem miejscu.

Lubo młode drzewka są czulsze na mrozy niż stare, nie jest jednak dobrze za młodu pieścić je okrywaniem na zimę; owszem niech się przyzwyczajają do ostrzejszego klimatu, aby były wytrzymalsze na potém; bo młode łatwo być mogą obwijane słomą lub tém podobnie, a gdy są już duże i trudno je obwijać, mogą łatwo wymarznąć, a więc jeżeli szczep jest takiego gatunku że nie może przyzwyczaić się do naszego powietrza, to niech lepiéj zginie, dopóki jest w szkółce; jeżeli zaś szkółka jest w takiém położeniu że łatwo wchodzą zające, to tam przynajmniéj sztamy lekko słomą obwinąć, tak wysoko aby ich nie mogły dostać, a tém samém uszkadzać kory, co bardzo często się zdarza.

J. Poznański,
Ogrodnik z zakładu braci Hozer.

O INSPEKTACH.

Niejednokrotnie słyszeć się daje, że brak wiadomości, odejmuje sposobność utrzymania inspektów, postanowiłem więc podać przepis podług którego każdy, przy dobréj chęci i zastanowieniu się, potrafi uprzyjemnić swą pracę, dostarczeniem wczesnych melonów, kawonów, ogórków i innych nowalji. Ale inspekta nietylko dla samych nowalji są potrzebne, wiele jest roślin, którym albo najmniejsze zimno szkodzi, albo zbyt krótkie lato nie jest dostateczném doprowadzić do dojrzałości; wcześnie zatem na inspekcie posiane być muszą, aby potem przesadzone do ogrodu, pożytek przyniosły.

Miejsce na inspekta wybrać gdzieby nie łatwo północny wiatr mógł zawiewać, a południowe słońce oświecało i bardziéj gdzieby o mur lub budowę jaką, promienie jego odbijając się mocniéj ogrzewały. Inspekt zakładać można w rowach i na powierzchni, jeżeli w rowach, wykopać rów, długi podług chęci i wielkości okien, szeroki jak dobry zagon, głęboki na łokieć; spód tego rowu można wysypać gruzem lub kamykami, a tym sposobem zapobiedz, aby krety inspektów nie psuły. Skrzynie inspektowe powinny być z desek szerokich, tył ich powinien być zawsze wyższy kilka cali od przodu; długość podług potrzeby i wielkości okien, szerokość najmniéj łokci dwa. Okna w ramach ze szkła czystego, na kit osadzonego; szerokie przynajmniéj na półtora łokcia, długie zaś podług szerokości skrzyń i aby szczelnie pasowały, z kółkami żelaznemi w ramach dla łatwiejszego podejmowania. Inspekta ranne zakładają się w Styczniu, lub na początku Lutego, a późniejsze w Marcu; przed tym czasem, gnój koński świeży, słomiasty nie przepalony, ani zgniły, zwieść i składać na jedną kupę i tak ma leżeć, póki nie zagrzeje się na gromadzie. Inspekta zakładać w dniu pogodnym najlepiéj. Gnój dobrze przemieszany, roztrząsać widłami i układać do rowu lub na powierzchni warstwami; ułożywszy każdą warstwę nogami lekko udeptać; jeżeli gnój suchy, można polać wodą, aby prędzej zaczął się grzać, jeżeli zaś wilgotny, niema potrzeby polewać; takim sposobem układać dopóki inspekt niebędzie miał potrzebnéj wysokości; na powierzchni inspekta zakładają się wyższe, w rowach zaś niższe; starać się aby inspekt w jednym dniu był założony i nakryty. Inspekta ranne mają być wyższe, na późniejsze mniéj się kładzie gnoju; wysokość gnoju u rannych inspektów można podnosić do półtora łokcia, na gnój świeży nasypać gnoju starego, naprzykład z przeszłorocznych inspektów, grubo na parę cali; na tym położyć skrzynię, aby wszędzie do gnoju przystawała. Skrzynie oknami i materacami słomianemi nakryć, a gdy gnój zacznie się palić, podnieść okna, aby przez lufty wychodziła para i pierwsza gorącość.

(*Dokończenie nastąpi*).



Imp. Legastelois, à Paris.

Ad. Goubaud Ed. Paris

KÓŁKO DOMOWE

Luty 1866

SPIS PRZEDMIOTÓW.

WARUNKI PRENUMERATY.

Z przesyłką pocztową	Rocznie . . .	Złp. 40 gr. —	Rsr. 6 kop. —			
	Półrocznie .	„ 20 „ —	„ 3 „ —			
	Kwartalnie .	„ 10 „ —	„ 1 „ 50.			
Bez przesyłki	Rocznie . . .	Złp. 33 gr. 10	Rsr. 5 kop. —			
	Półrocznie .	„ 16 „ 20	„ 2 „ 50.			
	Kwartalnie .	„ 8 „ 10	„ 1 „ 25.			

Osoby mieszkające w Cesarstwie, a nie odbierające innych pism Warszawskich w kopertach, winny dopłacać rocznie Rsr. 1 na kopertę; tak samo i mieszkańcy Królestwa zapisujący prenumeratę nie na stacjach lecz w Warszawie.

Prenumerować można na stacjach i Urzędach pocztowych, tudzież w Warszawie w Biurze Ekspedycji Gazet we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism perjodycznych, oraz w Redakcji Kółka, przy ulicy Mazowieckiéj w domu hr. Ostrowskiego pod Nem 1352, w Krakowie zaś w księgarni *Friedleina* i na wszystkich stacjach Cesarstwa austrjackiego, a w Królestwie Pruskiém także na pocztach i w Poznaniu w księgarni *Żupańskiego.*

KORRESPONDENCJA.

Pani Kornelji Orze... z Mohylewa nad Dniestrem. Za przysłaniem pieniędzy kupimy żądane kalendarze, nie możemy bowiem swojemi zastępować dla kłopotu z zapisywaniem rachunków.

Pani Os... z Gorykolna, donosimy, że arszyn odpowiada pięciu ćwierciom warszawskiego łokcia, łokieć zaś alpagi białéj w pięknym gatunku kosztuje złp. 10 do 11, na kupienie jéj zatém wydać musimy więcéj, niż wskazana przez panią kwota. Po zapłaceniu złp 4 za Gwiazdkę, pozostanie złp. 120. Z książek do nabożeństwa, kupiemy, jeżeli się pani podoba, *Katolickie Nabożeństwo*, druk tam jednak dość drobny, prosimy o doniesienie czy ten wybór się pani podoba.

Panu Stanisławowi Z.:. z Ostroga. Kalendarz fotograficzny kupiony za rubla, lecz jest za duży żeby go wysłać w kopercie, cóż więc uczynić mamy.

Donosimy szanownym prenumeratorom, którzy na nasze ręce przysłali pieniądze na Noworocznik dla Polek, że tenże jeszcze nie wyszedł.

Do pp. Prenumeratorów: Przypominając potrzebę wczesnego złożenia przedpłaty na rok bieżący, tym co nie chcą doznać zwłoki w odbiorze pisma, upraszamy, ażeby osoby nie przysyłające pieniędzy na koperty, raczyły zawiadomić nas dokładnie, przy jakiém inném piśmie takowe mają. Niewiadomość bowiem nasza w téj mierze, staje się najczęściéj przyczyną niedogodności dla samychże prenumeratorów.

Redakcja przy ulicy Mazowieckiéj Nr. 1352 lit. B., gdzie wszystkie listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy.

Cena pojedynczego poszytu *Kółka* domowego wynosi kopiejek $22\frac{1}{4}$.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa, dnia 3 (15) Stycznia 1866 r.